ŻYCIE

ROK XI NR 20 (517) NIEDZIELA, 19 MAJA 1957. CENA 1/6



PRYMAS POLSKI

ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

ROK XI NR 20(517)

Niedziela. 19 maja 1957 r.

Wydaje:

KATOLICKI OŚRODEK WYDAWNICZY „VERITAS", — 12 Praed Mews, London, W.2. Telefony: AMBassador 6879; PADdington 9734

Redakcja: Godziny przyjęć codziennie z wyj. sobót, niedziel i świąt g. 3 - 4 pp. Redakcja rękopisów nie zwraca.
Administracja: Czynna codziennie od 9-12 i 2-5 z wyj. sobót, niedziel i świąt.

Prenumerata (płatna z góry): miesięcznie: szyl. 6/6, dol. 1.10, fr. fr 330; kwartalnie: szyl. 19/6, dol. 3.00, fr. fr. 975; półrocznie s. 39/-, dol. 6.00, fr. fr. 1.950. **Wpłaty**: a) **w krajach bloku szterlingowego:** Postal lub Money Orderami lub czekami bankowymi „crossed" (//); b) **w krajach bloku dolarowego:** International Money Orderami lub zwykłym przekazem jakiegokolwiek banku amerykańskiego; c) **we wszystkich innych krajach:** do miejscowego przedstawiciela naszego pisma sposobem przyjętym w danym kraju lub międzynarodowym przekazem pocztowym wprost do Administracji „Życia".

Ceny ogłoszeń: 1 cal przez 1 łam — £ 1, dol. 3.00, fr. fr.1.000. Kolor. 100% drożej.
PRZEDSTAWICIELSTWA: Argentyna: „Libreria Polaca", Serrano 2076, piso I, Buenos Aires. **Australia: „Społem",** 64 Tapley's Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S.A.; **R. Treister,** 138 Burton St., Darlinghurst, N.S.W. **Belgia: Mme E. Kułakowska,** 129 Rue du Cornet, Bruxelles 4. Pren. kwart. 130 frs. **Brazylia: Książnica Polska,** Caixa Postal 5201, Rio de Janeiro; **ks. dr Antoni Łatka,** Praça Cel. Fernando Prestes No. 233, Sao Paulo. **Dania: Ks. O. J. Szymaszek,** Skt. Annae Kirke, Hans Bogbinders Alle 2, Kobenhavn S. **Francja: Ks. K. Stolarek,** 29 Av. du Gen. Leclerc, La Ferté-sous-Jouarre, (S. et M.), CC 5 603 40. **Holandia: B. Galas,** Fagelstraat 15A, Breda. **Kanada: Canadian Mosaic Publishers,** Suite E, 4118 Western Av., Montreal 6; **International Book Service,** 57 Queen St. W., Toronto. **Niemcy: St. Mikiciuk,** Gablonzerstr. 7/I, (13b) München 45. Pren. kwart. 10 MD. **Norwegia: B. Łubiński,** Kongesgat 2, Moss. **Stany Zjedn.: „Gryf Publication",** 296 Sheridan Av., Albany, N.Y; **M. Kijowski,** 380 North Av., Dunellen, N.J.; **„Pomoc" — Eksport-Import,** 761 Filmore Ave., Buffalo 12, N.Y.; **S. J. Rozmysłowicz,** 5718 St. Lawrence, Detroit 10, Mich.; **Mme J. Stojanowska,** 424 Ave. „E", Bayonne, N.J.; **Veritas Americana,** 134-09 Cherry Ave., Apt. 3B, Flushing 55, N.Y. **Szwajcaria: Mme B. Gierszewska,** Wallisellenstr. 483, Zurich, konto pocztowe: Zurich VIII 50734. Pren. kwart. 9.00 fr. **Szwecja: Mgr. B. Kurowski,** Lund, Revingegatan 13B. Pren. kwart. 9.75 krs. **Włochy: Mme Z. Bulhak-Jelska,** via Salaria 300 C Roma.

KRONIKA

POLACY I SPRAWY POLSKIE W MIĘDZYNARODOWYM PEN-CLUBIE

Najnowszy biuletyn Międzynarodowego Pen-Clubu, wydany za okres zimowy 1956/57 roku, przynosi wynik wyborów do zarządu Centrum Pisarzy na Uchodźstwie. Zarząd uległ w wyniku grudniowego głosowana członków zmianom. Prezesem pozostał nadal pisarz węgierski Paul Tabori, a honorowym sekretarzem i skarbnikiem Andrew Colin, ale skład polskich członków zarządu uległ zmianom, stanowiąc nadal jedną trzecią zarządu. Z Polaków w zarządzie zasiadają obecnie: Zbigniew Grabowski, Teodozja Lisiewicz i Celina Wieniewska, która też pełni funkcję wiceprezesa.

VI doroczny zjazd odbył się w grudniu ub. roku. Prezes Paul Tabori zawiadomił na nim, że nowe Amerykańskie Centrum Uchodźczego PEN-Clubu utworzone zostało w wyniku rozlicznych wysiłków Marii Kuncewiczowej. Prezesem nowego Centrum PEN-Clubu został pisarz czeski Zdenek Nemeczek, a sekretarzem Aleksander Janta.

Na kongresie PEN-Clubów, który odbył się w roku ubiegłym w Londynie, a który był najliczniejszym zjazdem w historii tej organizacji, brali udział również Polacy z kilku krajów. Centrum Uchodźcze zgłosiło na kongresie rezolucję za pośrednictwem prezesa Paul Tabori'ego, by zrobiono wszystko, co w mocy pisarzy zrzeszonych w PEN-Clubach, by spowodować zwolnienie z więzień pisarzy uwięzionych za poglądy religijne, polityczne czy ze względu na przynależność rasową. Wniosek ten został przyjęty przez władze kongresu, między innymi głosami delegatów z Polski, Czech i Węgier. Wiadomym jest, że jeden z pisarzy uzyskał zwolnienie z więzienia na Węgrzech po interwencji PEN-Clubu.

W antologii, która była drugą, wydaną przez Centrum Uchodźcze, wydaną o wiele piękniej jak pierwsza, znalazło się sporo prac Polaków (Grabowski, Niemojowski, Przyłuski, Baliński, Fierla, Kowalewski, M. i T. Lisiewiczowie, Legeżyński, Naglerowa, J. Mackiewicz i inni). Prace Polaków stanowią około czwartej części autorów antologii. Następny, trzeci, tom antologii ukaże się w Stanach Zjednoczonych i już w redakcji Centrum Nowojorskiego.

Centrum londyńskie liczy 76 członków, z czego połowa przebywa w Londynie i hrabstwach pobliskich, 7 na prowincji a 31 za granicą.

Z ośmiu imprez, które odbyły się w okresie styczeń—listopad 1956 roku kilka było polskich. I tak: w lutym odczytano sztukę „Dziękuję za różę" pióra M. Kuncewiczowej. W marcu odbył się obchód Mickiewiczowski. Wiersze czytała Tola Korian, odczyt wygłosił dr Grabowski, organizator tego wieczoru. Pieśni do słów Mickiewicza wykonała Oda Slobodskaya. W listopadzie zorganizowała wieczór literacki Teodozja Lisiewicz. Poza tym w październikowej dyskusji o „odwilży" zabierali również głos pisarze polscy.

Zjazd poprzedził obiad w „Ognisku Polskim", na którym wśród zaproszonych gości znaleźli się również pisarze węgierscy świeżo przybyli do Anglii po powstaniu.

Ilość członków Centrum, biorąc pod uwagę poszczególne narodowości, wykazuje zmniejszanie się procentowe udziału Polaków, a wzrost innych grup narodowych.

S. L.

PIERWSZY SALON PLASTYKÓW POLSKICH

Zrzeszenie Plastyków Polskich w W. Brytanii otworzyło swój „Pierwszy Salon" w salach polskiej YMCA. Artyści należący do Zrzeszenia wystawili przeważnie po jednej do trzech prac: obrazów lub rzeźb. Większość nazwisk „Salonu" należy do artystów dobrze znanych w Londynie.

Dzieła, które wystawili obecnie są typowe dla twórczości poszczególnych artystów, ale ...nie są ich najlepszymi pracami. Poza tym, zapewne ze względu na brak dostatecznej ilości powierzchni na wystawie, pokazano obrazy o wymiarach raczej małych. W poniższej notatce ograniczamy się do zaznaczenia tych tylko pozycji nieprzeciętnych, pomijając nazwiska dobrych nawet malarzy, którzy tym razem wystawili prace przeciętne i nie wnoszące do ich osiągnięć nowych elementów.

Najlepszą pracą wystawy jest bezsprzecznie rzeźba Tadeusza Kopera, którą by można nazwać „Złotą Madonną". Rzeźba ta jest niejako syntezą rzeźby średniowiecznej i nowoczesnych kierunków. Mimo uproszczeń, a może właśnie dlatego, ma ona wymowę, jakiej nie mają naturalistycznie przedstawione postacie. Jeżeli kamienie mówią, to „Złota Madonna" mówi treścią plastyczną. Rzecz taka mogła powstać tylko z połączenia wielkiego talentu rzeźbiarskiego ze znawstwem najwybitniejszych osiągnięć rzeźby światowej.

Tadeusz Potworowski to wielki artysta. Praca, którą wystawił „Krajobraz w żółtej tonacji", ma wszelkie cechy jego twórczości. Elementy duchowe wysuwają się w nim z wielką siłą przez syntezę nie tylko kształtów, ale i koloru.

Marian Szyszko-Bohusz osiągnął wysokie szczyty w swym cyklu religijnym, wystawił też obrazy z tegoż cyklu. Elementy treści wysuwają się przed czysto malarskie, ale chyba to dobrze w malarstwie typu religijnego. Szyszko to mocna indywidualność.

Zygmunt Turkiewicz, to również wielka indywidualność malarska, i trzy jego wystawione obrazy mówią o własnej wizji malarskiej, o znalezieniu własnej, niełatwej drogi. Turkiewicz wystawia mało i dlatego trzy obrazy jego w „Salonie" należy powitać z tym większą radości. Kształty przedmiotów na jego obrazach są tak wyszukane, proporcje tak celnie wyważone, że utrwalają się w naszej pamięci.

Tadeusz Znicz-Muszyński umie zachować tę trafną równowagę między rzeczywistością a abstraktem. Poza tym używa techniki, która przydaje jego obrazom świetlistości. Wyszukana geometria, specjalnie prostokątów i trójkątów, wyróżnia go od innych malarzy. Zdobył on swój indywidualny styl, z tym, że każdy następny jego obraz przynosi nowe zdobycze formalne.

Marek Żuławski dał, małego formatu, śliczny, utrzymany w bogatych brązach, obraz „Chrystus wśród ludzi", a Zdzisław Ruszkowski urzekające „Bratki", które w jego ujęciu są pełne tajemniczej aury. Danuta Głuchowska dała symfonie niebieskich zestawień barwnych w obrazie „Dziewczyna".

Zbigniew Adamowski jest przedstawicielem sztuki abstrakcyjnej. Mleczko dał dobrą kompozycję groteskową, będącą pod wpływami sztuki wschodniej, a „Miasto" Jana Wieliczki jest atrakcyjne przez umiejętne położenie kształtów i koloru. Leon Sapieha dał piękną rzeźbę „Głowa".

S. L.

LIST PASTERSKI PRYMASA

DO WIERNYCH ARCHIDIECEZJI GNIEŹNIEŃSKIEJ

(Przygotowanie narodu na tysiąclecie Chrześcijaństwa Polski)

Drogie Dzieci Moje!

Zbliża się szybkimi krokami wielki chrześcijański jubileusz naszej Ojczyzny: TYSIĄCLECIE CHRZTU MIESZKA I, który zapoczątkował historyczny byt Polski w rodzinie narodów chrześcijańkich. Jubileusz ten przypadnie na rok 1966, a więc już za niecałe 9 lat. W tym Jubileuszu radosnym nie tylko dla Polski całej, ale i dla całego katolickiego świata, największy udział przypadnie Archidiecezji naszej Gnieźnieńskiej, bo w Gnieźnie, tej pierwszej stolicy Państwa Polskiego, Mieszko I swą książęcą powagą skutecznie popierał wysiłek misjonarzy, krzewił Wiarę w rosnącym narodzie polskim. Toteż na nas spada już dzisiaj szczególny obowiązek, by to TYSIĄCLECIE chrztu Polski przygotować w jak najbardziej godny sposób.

Siłą rzeczy uroczystości Tysiąclecia skupiać się będą w Stolicy Prymasowskiej, w prastarym grodzie Lecha i w stolicy Mieszkowej. Symbolem naturalnym naszej siły i prężności katolickiej jest Bazylika Prymasowska, której czcigodne mury są jakby niezniszczalnym świadectwem kamiennym dziejów, jakie Kościół święty, a w nim nasz Naród, przebył w ciągu minionych wieków. Do Bazyliki prymasowskiej, tego symbolu niezniszczalnej Polski katolickiej, śpieszyć będzie cały Naród, przyjdą przedstawiciele ludów katolickich, zwrócą się oczy całego świata chrześcijańskiego.

Ta czcigodna Bazylika, Matka świątyń polskich, jest dziś jeszcze w żałobie. Po zniszczeniu powojennym odbudowano wprawdzie dach i wieże, ale jej wnętrze potrzebuje jeszcze gruntownej i kosztownej odnowy, by doprowadzić to sanktuarium do godnego wyglądu. Bazylikę naszą strawił przecież nie tylko ten ostatni wojenny pożar. W ciągu wieków przeszły nad nią różne dziejowe huragany, zostawiając po sobie smutne ślady zniszczenia i rabunku. Spoistość jej wewnętrzną nadgryzły pożary i ząb czasu. Toteż w przededniu zbliżającego się Tysiąclecia chrześcijaństwa w Polsce, postanowiliśmy po głębokim namyśle podnieść myśl naszego wielkiego Poprzednika, ś.p. Kardynała Prymasa Hlonda, by przywrócić Bazylice Prymasowskiej nie tylko jej wygląd zewnętrzny, ale też jej szatę i spoistość wewnętrzną, nadaną jej przez naszych Przodków: przystąpiliśmy do r e g o t y z a c j i Katedry gnieźnieńskiej.

Kto w ostatnim roku był w Gnieźnie, mógł na zewnątrz oglądać przywrócone już nowe piękne gotyckie okna. Wewnątrz zaś podziwiał odkryte wspaniałe łuki i ich prześwity stylowe, które dają już, w tym początkowym okresie odbudowy, pewne pojęcie o pięknej architekturze wewnętrznej, która pierwotnie zdobiła świątynię naszą. Równolegle z pracami regotyzacyjnymi idą prace wzmacniające. Okazało się bowiem, że wskutek działania czasu, zniszczeń i pożarów, mury Katedry i filary głównej nawy zgruzowały się wewnętrznie do tego stopnia, że świątyni groził upadek. Poza tym, wskutek nieliczenia się z prawami statyki w czasie tworzenia wieńca kaplic, zniszczono niektóre zasadnicze przypory, których brak groził zawaleniem się murów wskutek zbyt wielkiego ciężaru barokowego stropu i dachów.

W podziemiach Katedry kryją się jeszcze **wielkie tajemnice** najdawniejszej historii Polski, fundamenty pierwszej bazyliki Mieszkowej, grobowca Dąbrówki, pierwszej królowej, ślady dawnego kultu pogańskiego, grobowce i zawarte w nich ślady pierwotnej kultury i cywilizacji polskiej. Dlatego, równocześnie z pracami regotyzacyjnymi i wzmacniającymi, archeolodzy polscy odkrywać będą i badać tajemnicze podziemia Bazyliki i udostępnią je badaczom historii i ciekawości nas wszystkich.

Na Tysiąclecie trzeba będzie porządkować nie tylko samą prastarą świątynię prymasowską, ale także całą tzw. górę Lecha, czyli otoczenie najbliższe Bazyliki, które dzisiaj ze zrujnowanymi, po części spróchniałymi i zgniłymi zabudowaniami, przedstawia smutny obraz. W czasie uroczystości Tysiąclecia mogłyby w tym stanie świadczyć o naszym braku pietyzmu dla najczcigodniejszych pod względem religijnym i historycznym miejsc w Polsce, oraz o braku zmysłu porządku. Nad podjętymi pracami czuwają ludzie doświadczeni, konserwatorzy i inżynierzy-architekci oraz archeolodzy, by zapewnić pragnieniom naszym jak największą fachowość w planowaniu i wykonaniu. Zrozumiałe, że prace te wymagają nie tylko wielkiego nakładu sił, ale i środków materialnych. Wydatki dotychczasowe na budulec i prace wykonane wynoszą ok. 5 milionów złotych. Złożyły się na to ofiary niemal wyłącznie składane przez Was, drodzy Bracia i Siostry. Dziękuję Wam za nie z całego serca, tym bardziej, że wiem w jak trudnych warunkach powojennych każdy z Was musi żyć, pracować i odbudowywać swe własne życie rodzinne...

Dziś jednak w przewidywaniu coraz bardziej wzrastającego wysiłku dla odbudowy Bazyliki i jej otoczenia, zwracam się znów z gorącym apelem do Waszych ofiarnych serc. Prace zaplanowane we wszystkich szczegółach trwać będą około 7 lat. Cała suma kosztów za materiał i pracę wyniesie, według obliczeń naszych inżynierów około 20 milionów złotych, przypadałoby na każdy rok ok. 3 miliony złotych. Jeśli się zważy, że w naszej Archidiecezji jest około 800.000 dusz, pragnąłbym od Wiernych otrzymać przynajmniej połowę wydatków, a więc 2 zł. rocznie od każdego z Was. O tę pomoc prosi dziś Wasz Prymas i Ojciec Diecezji.

Wiem, Kochane Dzieci moje, że ciężkie przeżywamy czasy, że trudno nam wszystkim, że macie inne jeszcze świadczenia, które z serca ofiarowujecie Kościołowi, jak ofiary na utrzymanie Seminarium Duchownego i naszych kościołów parafialnych. Ale mam to zaufanie do Waszego zmysłu katolickiego, do Waszego umiłowania Matki kościołów polskich, Bazyliki Świętowojciechowej, do Waszego umiłowania dziejów i tradycji polskiej i katolickiej, oraz do Waszej dumy, że jesteście najstarszą Metropolią w Polsce, która gościnne swe podwoje otworzy dla całej Polski i świata chrześcijańskiego, gdy stawi się na Tysiąclecie w Gnieźnie. Nie odmówcie więc nam tej ofiary. Ja zaś przyrzekam, że ta pomoc składana na chwałę Boga i Jego najczcigodniejszej świątyni w Polsce, nie pójdzie na marne. Będę gospodarzył oszczędnie, by móc kiedyś ze spokojnym sumieniem stanąć przed moim i Waszym Najwyższym Sędzią.

Dzieła Boże powstają nie tylko z grosza ofiarnego. Większe znaczenie ma dla tych dzieł duch ofiary, duch wiary, miłości nadprzyrodzonej. Dlatego wielcy twórcy świętych dzieł byli ludźmi modlitwy, dzieła swe, zanim je rozpoczynali, polecali miłosiernej Opatrzności Bożej i opiece Królowej Nieba i ziemi. Dzieło nasze, odbudowa Bazyliki Gnieźnieńskiej, to dzieło wielkie i dzieło Boże. Aby uprosić dlań Błogosławieństwo Boże i opiekę Matki Najśw. Królowej naszej, będziemy się modlili sercem świętym, sercem pełnym wiary i ufności. Na próżno bowiem budowalibyśmy, gdybyśmy tego nie uczynili z modlitwą na ustach, z wiarą i ufnością w sercu.

Toteż Umiłowane Dzieci moje, na czas odbudowy naszej Bazyliki, zwracam się do Was o jeszcze jedną ofiarę, ofiarę modlitwy w intencji szczęśliwej odbudowy Katedry Wojciechowej. Modlitwa ta niech płynie ku niebu codziennie z każdego serca, w każdej rodzinie, w każdej parafii.

Ojcze nasz, Stwórco nieba i ziemi, daj nam łaskę odbudowania Bazyliki Gnieźnieńskiej, Matki kościołów Twoich w Polsce. Bogarodzico Dziewico Królowo Polski i Patronko kościoła gnieźnieńskiego, błogosław tej dbudowie i wszystkim, którzy się do niej przyczyniają. (sto dni odpustu)

Jeśli tak zgodnym chórem cała diecezjalna rodzina Boża i Maryjna prosić będzie, Bóg Ojciec nasz nie odmówi nam Swego błogosławieństwa i wielkie dzieło odbudowy Bazyliki prymasowskiej doprowadzimy wspólnymi siłami do szczęśliwego końca. Ufam mocno, że zrozumiałyście, Drogie Dzieci, intencje swego Prymasa i Ojca. W Imię Boga Rodzicy Dziewicy — do dzieła!

Na wspólną naszą modlitwę, na wspólny nasz ofiarny trud, Was wszystkich serdecznie błogosławię. W Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Amen.

Stefan Kardynał Wyszyński, Prymas Polski

Gniezno, w uroczystość św. Jozefa Oblubieńca 1957.

(Wikariusz generalny, ks. bp Bernacki, dodaje rozporządzenia wykonawcze. Księża mają odczytać odezwę, wywiesić modlitwę w przedsionku kościołów wielkimi literami napisaną, w każdą drugą niedzielę miesiąca przypominać o tych ofiarach modlitw i grosza, a w kościele umieścić osobną skarbonę z napisem: „Na odbudowę Bazyliki Gnieźnieńskiej".)

Czy dokument Dagome Iudex był pisany po grecku?

(Na marginesie artykułu dr. A. Steffena)

W trzecim tomie „Antemurale" (Rzym, 1956, str. 95-116) ukazał się artykuł dr. Augustyna Steffena pt. „Greckie ślady w regeście **Dagome iudex**", opatrzony komentarzem (nie pozbawionym pewnej wstrzemięźliwej rezerwy) pióra X. prał. Meysztowicza. Dr Steffen stawia niezwykle interesującą i oryginalną hipotezę, jakoby oryginał regestu **Dagome iudex** był sporządzony w języku greckim. Oto początkowe zdania artykułu, które najlepiej zilustrują jego poglądy na to zagadnienie:

„Idzie tutaj nie o dokument dyplomatyczny, wystawiony, jak się powszechnie przyjmuje, w roku 991, o akt symbolicznego darowania państwa polskiego Stolicy Apostolskiej przez Mieszka I, którego treść znamy jedynie z regestu, nazywanego najczęściej „Dagome iudex". Badając stronę językową regestu doszedłem do wniosku, że oryginał musiał być wystawiony w języku greckim. W Rzymie został sporządzony przekład dokumentu na język łaciński przez tłumacza, którego znajomość języka greckiego pewnie nie była wszechstronna. Że oryginał miał tekst grecki, wnioskuję m. in. z wyrazu **locus** w zdaniu „fine Pruzze usque in locum, qui dicitur Russe". Jak widzimy, Ruś została określona wyrazem **locus**, co nie jest według łacińskiego smaku. Nie posiadamy przykładów na to, aby wyraz **locus** był używany w znaczeniu „kraj". Zamiast niego spodziewalibyśmy się w naszym zdaniu wyrazu **terra.** W jaki sposób powstał ten błąd? Otóż mógł on powstać tylko przez nieporozumienie. Tłumacz łaciński najwidoczniej miał przed sobą grecki wyraz **topos,** który przetłumaczył przez **locus** nie zdając sobie sprawy, że w tym miejscu znaczy on „kraj" (terra!)..."

W dalszym ciągu rozwijając swoje zapatrywania, dr Steffen przechodzi do bardziej szczegółowych, bardziej skomplikowanych i raczej mniej przekonywujących argumentów, które w tej chwili pozostawiamy na uboczu. Interesuje nas wyłącznie przytoczony na wstępie argument pierwszy i podstawowy: łac. **locus** (znaczący „miejsce") mógł się znaleźć w dokumencie łacińskim X wieku w znaczeniu „kraj" **jedynie** jako rezultat tłumaczenia greckiego **topos,** ponieważ — zdaniem dr. Steffena — nie ma przykładów na to, by w jakichkolwiek łacińskich źródłach **locus** był użyty w tym znaczeniu. Istotnie, w słownikach łaciny średniowiecznej i klasycznej takich przykładów nie znajdziemy. Ani Du Cange, ani Forcellini, ani też inni — podając wiele odmian znaczenia **locus** — takiego wariantu nie znają. Jednakże mimo to, i wbrew twierdzeniom dr. Steffena, można znaleźć w średniowiecznych zabytkach językowych (**i to w takich, które nic wspólnego z greczyzną nie mają**) słowo **locus** użyte na określenie „kraju". Wyliczamy tylko niektóre, znajdujące się pod ręką. Najpierw, najstarszy znany **żywot św. Wojciecha** (którego autorstwo przypisuje się bądź papieżowi Sylwestrowi II, bądź też Janowi Kanaparzowi, benedyktynowi z klasztoru św. Aleksego na Awentynie), napisany w 999 roku, a więc w kilka zaledwie lat po wystawieniu **Dagome Iudex** (991). Zaczyna się on od słów: „Est **locus** in partibus Germaniae dives opibus, praepotens armis ferocibusque viris, quem incolae **Sclavoniam cognomine dicunt...**" (Monumenta Poloniae Historica, tom I, str. 162). A więc podobnie jak w **Dagome iudex** Ruś (Russe), tak w **żywocie św. Wojciecha** (Sclavonia) jest określona jako **locus.** Mimo iż **żywota św. Wojciecha** w żadnym wypadku podejrzewać nie można, by oryginał jego pisany był po grecku, to jednak ów **locus** użyty jest i tutaj w znaczeniu „kraj" — „ziemia". Nie koniec jednak na tym. W trzynastowiecznej **Descriptio Alsatiae** (Monumenta Germaniae Historica, Scriptores, tom XVII, str. 237) spotykamy na wstępie zwrot następujący: „Est **locus** in Theutonie partibus, **Alsatia nomine...**" To samo niemal powtarza się w sąsiedniej **Descriptio Theutoniae** (tamże, str. 239): „Est **locus** in Theuthonia, qui **Alsatia nominatur...**" Samo zaś **Descriptio Theutoniae** (tamże, str. 238) zaczyna się od słów: „Est **locus** in littoribus Oceani positus, qui **Theutonia,** seu **Alemania,** seu **Germania nuncupatur...**" Słowem w zachodnio-europejskich źródłach łacińskich, **w najmniejszym stopniu nie związanych z greczyzną,** kilkakrotnie powtarza się słowo **locus** na określenie właśnie „kraju". Słowiańszczyzna, Alzacja, Teutonia-Alemania-Germania występują pod nazwą **locus.**

Nie ma już żadnych chyba wątpliwości co do tego, że i określenie Rusi w **Dagome iudex** jako **locus** nie musi być **koniecznie** tłumaczeniem greckiego **topos,** skoro w ówczesnej łacinie tu i ówdzie używa się **locus** w znaczeniu „kraj". **A sam dokument** — jak z tego logicznie wynika — **nie musiał być nieodzownie wystawiony w języku greckim. Wystarczała zwykła łacina używana współcześnie i później.**

W konkluzji stwierdzić należy, że w świetle już tych kilku przytoczonych powyżej przykładów, które — sądzimy — dałoby się pomnożyć przy skrupulatnym przeszukaniu łacińskich źródeł średniowiecznych, nie może utrzymać się pierwszy i zasadniczy argument dr. Steffena na rzecz greckiego oryginału **Dagome iudex.**

Nie znaczy to, by hipoteza dr. Steffena nie zasługiwała na uwagę. Mógł nieco późniejszy św. Stefan węgierski (997-1038) być wystawcą dokumentu greckiego (Monumenta Hungariae Historica, Diplomataria, tom VI, n. 216, str. 347-348), trudno jest więc całkowicie wykluczyć, że coś podobnego zdarzyć się mogło i Mieszkowi I. Wnuk jego, Mieszko II (ur. 990), poprawnie tym językiem władał, choć były to już i inne czasy. Hipoteza dr. Steffena, by mogła nabrać cech prawdopodobieństwa, musi być podbudowana rzetelnymi dowodami mającymi oparcie w źródłach. Omówiony tu krytycznie argument **locus — topos** okazuje się chybiony.

Władysław Kujawski
(Rzym)

NOTATKI BIBLIOGRAFICZNE

ODNOWIONE PRZYMIERZE. Pamiątka ślubów narodu na Jasnej Górze 26 sierpnia 1956. W Polskim Roku Maryjnym 1956/57. Wydał Katolicki Ośrodek Wyd. „Veritas" w Londynie. Za pozwoleniem władzy duchownej. 7,3" × 10". Stron 64. W tekście 46 reprodukcji fotograficznych. Okładka dwubarwna ilustr., kartonowa.

Ks. dr St. Jezierski ARCYBISKUP W WIĘZIENIU czyli zatarg o małżeństwa mieszane między rządem pruskim a abpem Marcinem Duninem (1837-1841). (Streszczenie tezy doktorskiej). Rzym 1957. Odbitka z „Duszpasterza Polskiego Zagranicą".

Aleksander Janta DUCH NIESPOKOJNY. „Gryf", Londyn 1957. Stron 284, twarda okładka, obwoluta barwna ilustr.

Zdzisław Stahl CZY ZADANIA EMIGRACJI ULEGŁY ZMIANIE? Gryf Publication Ltd., Londyn 1957. Stron 56, szesnastka.

Wacław Zagórski (Lech Grzybowski) WICHER WOLNOŚCI. Przedmowa: Gustaw Herling Grudziński. Opracowanie graficzne autora przy współpracy St. Gliwy. Nakładem czytelników - przedpłacicieli. Londyn 1957. Stron 392, liczne ilustracje, 2 plany. Okładka płócienna z dwubarwną winietą tytułową.

Marion Moore Coleman YOUNG MICKIEWICZ. Alliance College, Cambridge Springs, Pennsylvania, 1956. Stron 380, okładka płócienna, ilustr. obwoluta, w tekście 23 ilustr.

XXX-LECIE „WIADOMOŚCI". Nakładem „Wiadomości", Londyn 1957. Materiał zebrał i ułożył Tymon Terlecki. Okładkę zaprojektował Adam Kossowski. 38 autorów, bibliografia, 9 ilustracji. Stron 204, druk i okładka dwubarwne.

Ann Bridge POSTÓJ W BUDAPESZCIE („A Place to Stand"). Powieść. Autoryzowany przekład Mariana Ostoji. Tom XXXII serii czerwonej „Biblioteki Polskiej". Nakładem Katolickiego Ośrodka Wydawniczego „Veritas", Londyn 1957. Stron 318. Obwoluta barwna, ilustr., okładka płócienna.

Jerzy Grobicki SZLAKIEM BOJOWYM PRADZIADÓW. Wspomnienia o żołnierzach polskich na emigracji w latach 1831 - 1878. Ilustracje autora. Tom XXXI serii czerwonej „Biblioteki Polskiej". Nakładem Kat. Ośrodka Wyd. „Veritas", Londyn 1957. Stron 200. Okładka płócienna, na obwolucie dwubarwny rysunek autora.

Józef Mackiewicz KONTRA. Biblioteka „Kultury" tom XX. Instytut Literacki, Paryż 1957. Stron 276.

Herminia Naglerowa ZAWALIDROGA. Powieść. Wydawnictwo „Książka dla Wszystkich", Gryf Publ. Ltd., Londyn 1957. (Pierwsze wydanie: J. Mortkowicz, Kraków 1930.) Stron 216, twarda okładka, obwoluta.

Sergiusz Piasecki ZAPISKI OFICERA ARMII CZERWONEJ. Z ilustracjami wykonanymi w studio art. grafika Wł. Szomańskiego. Wydawnictwo „Książka dla Wszystkich", Gryf Publ. Ldt., Londyn 1957. Stron 204, twarda okładka, obwoluta według projektu Wł. Szomańskiego.

Bogdan Czaykowski TRZCINY CZCIONEK. Okładka: Aleksander Werner, Oficyna Poetów i Malarzy, Londyn 1957. Stron 36. (Ilustracje w trzech kolorach.) Okładka kartonowa, ilustr. barwna. (Wiersze)

Bolesław Taborski CZASY MIJANIA. Nakładem Drukarni Polskiej „White Eagle Press Ltd.", Londyn 1957. Okładkę (dwubarwną, karton.) projektował T. Znicz-Muszyński. Stron 74. (Wiersze)

Aleksander Milker TAJEMNICA STAREJ BASZTY. Opowieść z niedawnej przeszłości. „Biblioteczka Młodzieży". Okładkę projektowała Danuta Laskowska, rysunki w tekście Marii Milkerowej. Nakładem Katolickiego Ośrodka Wydawn. „Veritas". Londyn 1957. Stron 36, szesnastka. Okładka ilustr. barwna.

NUMER BIEŻĄCY „ŻYCIA" ZBIEGA SIĘ Z PRZYJAZDEM DO RZYMU J. EM. KS. KARDYNAŁA PRYMASA POLSKI STEFANA WYSZYŃSKIEGO AD LIMINA APOSTOLORUM. GŁOWIE KOŚCIOŁA POLSKIEGO SKŁADAMY TĄ DROGĄ WYRAZY MIŁOŚCI I PRZYWIĄZANIA SYNOWSKIEGO.

ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK SPOŁECZNO - KULTURALNY

ROK XI — NR 20(517) LONDYN, NIEDZIELA, 19 MAJA 1957

KARDYNAŁ WYSZYŃSKI PRYMAS-SOCJOLOG

Napisał **Eugeniusz Jarra**

Założona w r. 1000 przez Bolesława Chrobrego Gnieźnieńska stolica metropolitalna Polskiej prowincji kościelnej jaśnieje zasługami wielu zajmujących ją odtąd arcybiskupów. Zasługi te, zależnie od epoki, różne ogarniały dziedziny.

Tak więc Henryk Kietlicz († 1219) zapisał się w dziejach, jako gorący rzecznik i wykonawca w Polsce reformy kościelnej papieża Inocentego III; Jakub Świnka stał na czele działań, zmierzających do zjednoczenia rozbitego na dzielnice Kraju pod berłem Przemysława II, którego koronował na króla całej Polski (1295); Jarosław Bogoria Skotnicki († 1376) był głównym pomocnikiem Kazimierza Wielkiego w kodyfikacji praw oraz w założeniu Uniwersytetu Krakowskiego; Mikołaj Trąba († 1422) wyróżnił się na Soborze w Konstancji, gdzie też uzyskał przyznanie sobie i swoim następcom godności prymasa; Jan Łaski († 1531), kanclerz wielki koronny, dokonał wydania zbioru praw, „Statutu", jego imieniem nazwanego, a na Soborze Laterańskim (1515) wystarał się dla metropolitów gnieźnieńskich o tytuł legata urodzonego (legatus natus); Stanisław Karnkowski († 1603) był gorliwym obrońcą wiary w okresie Reformacji; Władysław Łubieński († 1767), światły geograf i historyk, wydał między innymi dzieło „Świat we wszystkich swoich częściach itd", w którym przedstawił obyczaje i ustrój wielu różnych krajów, a wśród nich i Polski; Ignacy Krasicki († 1801) odznaczył się nie tylko jako poeta-satyryk, lecz również jako autor obszernej pracy „Pan Podstoli", zawierającej wiele postępowych idei społecznych. Pod pruskim zaborcą dzielnymi obrońcami religii i polskości byli: Mieczysław Ledóchowski (do r. 1885) i Florian Stablewski (do 1906).

Palące zagadnienia socjalne czasów najnowszych, nowe pola pracy dla Kościoła, Encyklika Leona XIII „Rerum Novarum" (1891) i słynne wezwanie do duchowieństwa: „Quittez la sacristie!" „Wyruszcie z zakrystii", nakaz Piusa XI, by kandydaci do stanu kapłańskiego starannie uprawiali studium społeczne (1931), potwierdzające ten nakaz słowa Piusa XII (Mentis Nostrae 1950) — sprawiają, że na stolicach biskupich zjawia się szereg nowoczesnych książąt Kościoła, w ich zaś pierwszym rzędzie prymas Polski, kardynał August Hlond, autor szeroko znanych listów pasterskich: „O chrześcijańskie zasady życia państwowego" (1932) oraz „Polska na przełomie dziejów" (1945). W tym ostatnim, idąc w ślad nauki św. Tomasza z Akwinu o formach ustroju państwowego oraz encyklik Leona XIII z powodu powstałej w r. 1871 Trzeciej Rzpltej Francuskiej, oświadcza: „Nie lękamy się ani nowoczesności, ani przemian społecznych, ani ludowej formy rządów, o ile uszanowane zostaną zasady niezmiennej moralności chrześcijańskiej."

Prymas Hlond w przeddzień śmierci wskazał na swego następcę ks. dra Stefana Wyszyńskiego, ówczas biskupa lubelskiego, a Ojciec Święty wybór ten uznał. Naród Polski przyjął, według obserwatora cudzoziemskiego, nominację papieską „z prawdziwym szałem entuzjazmu". Byli tacy, co mieli oświadczyć, że Arcybiskup Wyszyński jest najpiękniejszym testamentem zmarłego Prymasa

W sile wieku lat 47 nie łatwą obejmował spuściznę.

POSTAĆ.

Ks. Prymas Stefan Wyszyński urodził się 3. VIII. 1901 w Zuzeli, powiatu Ostrów Mazowiecki, nadbużańskiej Ziemi Podlaskiej. Po ukończeniu szkoły średniej, której pierwsze lata przypadły na warszawskie gimnazjum W. Górskiego, wstąpił do Wyższego Seminarium Włocławskiego. Wyświęcony 3. VIII. 1924 na kapłana, udaje się na dalsze studia na Wydział Prawa Kanonicznego Uniwersytetu Lubelskiego. Kończy je świetnie w r. 1929 doktoratem nauk społecznych i prawa kanonicznego na podstawie rozprawy: „Prawa rodziny, Kościoła i państwa do szkoły". W latach 1929—1930 odbywa podróż naukową do Belgii, Francji i Rzymu celem zapoznania się z tamtejszymi metodami katolickiej pracy społecznej. Po powrocie zostaje profesorem nauk społecznych i prawa kanonicznego w Seminarium Włocławskim. Jednocześnie pełni funkcje w miejscowym Sądzie Biskupim, w administracji diecezjalnej oraz staje na czele redakcji czasopisma naukowego „Ateneum Kapłańskie".

Oddaje się też z zapałem pracy społecznej: kieruje działalnością chrześcijańskich związków zawodowych, prowadzi Chrześcijański Uniwersytet Robotniczy. Takież zainteresowanie okazuje pracownikom umysłowym, zwłaszcza mającej zapełniać ich kadry młodzieży akademickiej; dla nich wygłasza serie odczytów i referatów. Z uwagi na rodzaj

zamiłowań zostaje powołany przez prymasa Hlonda w skład jego Rady Społecznej.

Gdy wojna przerwała te prace, poświęca swe siły oświacie konspiracyjnej. Z ustaniem działań wojennych organizuje i otwiera w r. 1945 Seminarium Włocławskie oraz rozpoczyna wydawanie tygodnika „Ład Boży". Wyrazem uznania dla rozległej i owocnej działalności Ks. Dra Wyszyńskiego staje się mianowanie go w tymże roku kanonikiem rzeczywistym Włocławskiej Kapituły Katedralnej a 4. III. 1946 nominacja na Biskupa Ordynariusza Diecezji Lubelskiej.

W nowej godności jest nade wszystko pasterzem i ojcem. Kazania i przemówienia wygłasza często, nie odmawiając żadnemu zaproszeniu, ze szczególną pamięcią o Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. — Mianowany 12 listopada 1948 r. Arcybiskupem Gnieźnieńskim oraz „ad personam" Warszawskim, tak wobec witających Go tłumów ujmuje swą misję prymasowską: „Nie jestem ci ja ani politykiem, ani dyplomatą, ani działaczem, ani reformatorem. Jestem natomiast ojcem waszym duchowym i pasterzem". — Na konsystorzu papieskim 12. I. 1953 zostaje powołany do św. Kolegium Kardynalskiego.

Tymczasem nad Kościołem w Polsce znane zebrały się chmury. Nieustraszony Prymas, wyczerpawszy w obronie jego praw wszystkie środki, kiedy po pozbawieniu wolności setek duchownych, w tym paru biskupów, skazano w pokazowym procesie na 12 lat więzienia ordynariusza kieleckiego, — wypowiedział w jednym ze swych kazań u św. Anny w Warszawie, w dniu 25 września 1953 r. pamiętne słowa: „Mówi się dziś o przestępcach, ale jutro historia może ich nazwać świętymi." Aresztowany następnego dnia i deportowany, spędził w różnych miejscach odosobnienia ponad 3 lata. Uwolniony 29 października 1956 r. w związku z przemianami politycznymi, mówi do witających swego Arcypasterza sercem i duszą tłumów Warszawy: „Drogie dzieci moje!... Raduję się, że mogę znów do was mówić.. Módlcie się, bo nasza Ojczyzna wymaga w tej chwili od was dużego spokoju, dużej rozwagi i wiele, wiele modlitwy". Podejmuje natychmiast swe liczne i odpowiedzialne obowiązki. Jest znów wszędzie, gdzie go potrzebują; pamięta o wszystkich swych „dzieciach", zarówno tych na polskiej ziemi, jak i rzuconych losem w odległe kraje. Im śle „arcypasterskie, prymasowskie i braterskie błogosławieństwo" zaraz w wigilijnym r. 1956 radiowym przemówieniu i „z dalekimi, a tak Mu bliskimi pielgrzymami polskimi dzieli się białym opłatkiem".

Znamienną cechą Ks. Prymasa, cechą wypływającą z głębin jego polskiej duszy i łączącą go płomienną więzią z duszą całego Narodu, jest nabożeństwo do Matki Boskiej Częstochowskiej. W Jej jasnogórskim przybytku otrzymał sakrę biskupią i Jej na swej pieczęci umieścił wizerunek. Wstawiennictwu Częstochowskiej Bogurodzicy przypisuje zarówno swoje uwolnienie, jak i to, że mu podczas internowania „włos z głowy nie spadł". Dlatego uważa sobie za pierwszy po odzyskaniu wolności obowiązek „stawić się przed Nią, złożyć Jej hołd wdzięczności, uzyskać Jej macierzyński uśmiech dla nas wszystkich". Uznając Najświętszą Maryję Pannę za „pierwszą Gospodynię naszego życia gospodarczego i narodowego", Ksiądz Prymas przypomina, że w ostatniej części hymnu „Magnificat" „wyśpiewała światu, narodom i ludom jakieś wyrównanie społeczne" (Łuk. I, 52-53: Złożył mocarze z stolicy, a podwyższył niskie. Łaknące napełnił dobrami, a bogacze z niczym puścił).

Zajmowane przez Księdza Prymasa wyżyny duchowe nie czynią go jednak wyniosłym, odległym, niedostępnym. Jakże swoim, bliskim, kochanym jest, kiedy wyciąga ręce do spotykających go rzesz, kiedy pochyla się nad główkami dzieci, żartuje z młodzieżą akademicką. Bo nie obce mu jest i poczucie humoru, dobrotliwa jowialność. Tak, na przykład, wznawiając 4. XI. 1956 wizytację kanoniczną kościoła św. Krzyża w Warszawie, przerwaną gwałtem deportacji 25. IX. 1953, mówi żartobliwie: „Odrobinę spóźniłem się... zaledwie nieco ponad trzy lata. Wybaczcie mi, stało się to po raz pierwszy. Myślę, że powodów podawać nie potrzebuję; rozumiemy się dobrze".

DZIEŁO.

Już sam wybór studiów prawnych wskazywał na społeczne zainteresowania przyszłego Prymasa Polski. Na ich ściślejszą specjalizację musiały mieć wpływ natchnienia, płynące z encyklik ówczesnego papieża społecznego, Piusa XI: o prawie prasy katolickiej (26. I. 1923 oraz przemówienia w tej materii), o chrześcijańskim wychowaniu młodzieży, z ustaleniem kolejności praw Kościoła, rodziny i państwa (31. XII. 1929 oraz 31. XII. 1930 „Casti Connubii") o gorąco popieranej Akcji Katolickiej, „źrenicy oka" papieskiego (23. XII. 1922 „Quas Primas" i 29. VI. 1931 „Non abbiamo bisogno" przeciwko Faszyzmowi), wreszcie, o pracy: jej uświęceniu i podniesieniu w społeczeństwie (15. V. 1931 „Quadragesimo Anno"), o bezrobociu, krucjacie współczucia wobec niego oraz miłości (2. X. 1931).

Istnieje pewnego rodzaju paralela między inicjatywą Papieża i twórczością naszego Autora, w której żywe znajduje echo. Jeszcze podczas studiów uniwersyteckich publikuje on w Kronice Diecezji Włocławskiej, w r. 1927, obszerny artykuł „Z powodu Instrukcji o zakazie czytania książek niemoralnych". — Rozprawa doktorska r. 1929 ma za temat stosunek trzech wychowawców młodzieży: rodziny, Kościoła i państwa do siebie oraz do niej.

Wyjazd za granicę daje przede wszystkim sposobność do dokładnego zaznajomienia się z Akcją Katolicką w głównych siedliskach jej rozkwitu. Powołana do życia we Włoszech przez Kardynała Ferrari, pod nazwą „Towarzystwa św. Pawła", społeczność religijna, której celem jest praca dla oświaty i dobrobytu ludu, staje się pobudką do artykułu „Dzieło Kardynała Ferrari. Ideały i prace społeczno-apostolskie", Włocławek, 1930; rozważa on idee przewodnie wielkiego działacza i środki ich urzeczywistniania. Po tym artykule ukazały się „Główne typy Akcji Katolickiej za granicą", wydane w r. 1931 najpierw w trzech numerach periodyku „Prąd", a następnie w formie książkowej wydawnictwa Związku Polsk. Intelig. Katolickiej „Odrodzenie", Lublin, Nr. 9.

Pobyt w Rzymie, obserwacja panoszącej się tam wówczas faszystowskiej statolatrii, pogańskiego ubóstwiania państwa, umieszczania w nim najwyższej normy wszystkiego, nawet wartości religijnych, a z drugiej strony mądra polityka Piusa XI-go, uwieńczona 11. II. 1929 porozumieniem z Rządem Włoskim w tzw. „Paktach Lateraneńskich", przynoszą wyczerpujące studium pod tytułem „Faszyzm a Kościół", ogłoszone w „Prądzie" r. 1930.

Odrębny kierunek zainteresowań stanowiła sprawa pracy. Jego wynikiem był wydany w r. 1933 w Lublinie Komentarz do Listu pasterskiego biskupów austriackich z r. 1925 o katolicyzmie, kapitalizmie, socjalizmie. Komentator, nie licząc się z ówczesnymi zaściankowymi obawami przed „radykalizowaniem", odważnie głosił tu, że wrzenie w masach robotniczych nie było jedynie następstwem agitacji wywrotowej; że były ku temu przyczyny przedmiotowe, związane z istnieniem mamonistycznego kapitalizmu; że zatem różne dążenia robotnicze nie były tylko dążeniami wywrotowymi, ale na ogół odpowiadały rzeczywistym potrzebom życia.

Do tejże dziedziny należą „Przemiany moralnoreligijne pod wpływem bezrobocia", Włocławek, 1937, „Stanowisko i zadanie duszpasterstwa wobec współczesnych ruchów społecznych", Płock, 1938, i wreszcie, po kilku latach przerwy, spowodowanej wojną, „Duch pracy ludzkiej", Włocławek, 1946 (wydanie londyńskiego Veritasu 1955 ss. 208), książka powstała z konferencyj, wygłoszonych podczas okupacji niemieckiej, filozoficzno-społeczny hymn na cześć pracy-tworu Boga, głęboka i subtelna analiza jej podmiotowych i przedmiotowych czynników.

W okresie powojennym wyszła też praca „Stolica Apostolska a świat powojenny", Włocławek 1945, wydana pod wziętym od miejsca urodzenia Autora pseudonimem „Stefan Zuzelski".

Poza tym dorobkiem naukowym dla przedstawienia poglądów Prymasa-Socjologa doniosłe znaczenie posiadają różne głosy pasterskie, w szczególności: Listy „O chrześcijańskim wyzwoleniu człowieka" oraz „O katolickiej woli życia"; Przemówienia: „Trzy ideały" — do studentów Katol. Uniwersytetu Lubelskiego, „Pełnią prawa jest miłość" — kazanie u św. Krzyża w Warszawie, 4. XI. 1956, Do lekarzy polskich na Jasnej Górze 2. XII. 1956, W Bazylice Bydgoszczy 19. XII. 1956, Wigilijne przez radio 24. XII. 1956 oraz inne.

METODA.

Kościół uznał w r. 1864 za oficjalną formę swego poglądu na świat natchnione dzieła św. Tomasza z Akwinu i znawca „philosophiae perennis", filozofii wiecznotrwałej, z łatwością znajdzie jej obowiązujący zrąb w twórczości Ks. Prymasa; zarazem jednak będzie w stanie ocenić, jak w niej został rozbudowany, rozwinięty, unowocześniony. Rozumowanie teologiczne spotyka się z ekonomicznym, prawdy objawione z wykazami statystycznymi, etyka z psychologią, skupienie w pracy okazuje się w sąsiedztwie z ciszą ascezy. W metodzie tej nie ma gołosłowności, nie ma pojęć narzucanych aprioryczne, mocą autorytetu. Autor prowadzi czytelnika pośród skomplikowanych zagadnień społecznych i kiedy ten staje już sam wobec gotowego rozwiązania, okazuje się, że istnieje ono w jasnej formie w czcigodnych księgach Mądrości Przedwiecznej. Autor daje, następujące określenie swej metody: „Odsłanianie Boga w stworzeniach może stać się... najpotężniejszym bodźcem dla nauki... A może też być i jej sprawdzianem. Ilekroć bowiem powstaje rozbieżność między dorobkiem naszego dociekania umysłowego a prawdą Bożą objawioną, tylekroć stwierdzamy, że musi istnieć błąd w naszej metodzie szukania prawdy. Nie może bowiem istnieć on ani w Bogu, ani w świecie stworzonym. Może się ukrywać tylko w niedoskonałości poznania naszego, a często stąd pochodzi, że w naszym poznaniu cząstkowym nie ogarniamy od początku całości bytu, nie znamy całej prawdy" („Trzy ideały").

Do cech szczególnych rozpatrywanej metody należy, że ścisłość wywodów rozumowych umie łączyć z artystyczną szatą literacką, swoistym stylem, pełnym wyrazu i barwy. Oto jeden z jego przykładów: „Boski Nauczyciel Prawdy dał nam wskazania, by, przyłożywszy rękę do pługa, nie oglądać się wstecz. Idziemy więc naprzód całą duszą! Droga, przez którą przeszedł Kościół i Naród, była ciężka i bolesna. Ale przebrnęliśmy przez nią w cierpliwości. Raz jeszcze okazała się wysoka kultura duchowa Narodu, bohaterska miłość Prawdy i wolności, łaknienie wyższej sprawiedliwości i chrześcijańskiej czci dla człowieka" („Orędzie" w uroczystość Chrystusa Króla 1956 r.).

SYSTEM.

Pisma i słowa Kardynała Wyszyńskiego zawierają tyle materiału socjologicznego, że może być ujęty w całość systematyczną. Do powyższego zadania dostarcza nawet planu ostatnie wigilijne przemówienie Ks. Prymasa; głosi w nim, że pracować będziemy nadal, by Polska była (I) sprawiedliwa i pełna miłości dla wszystkich dzieci swoich; by stała się (II) opiekunką ogniska domowego i pielęgnowała budzące się do życia nowe pokolenia; by wychowywała młodzież w duchu szczytnych (III) tradycyj Narodu; by (IV) śmiało weszła na drogę przemian społecznych zgodnie z duchem Chrystusowej sprawiedliwości i miłości społecznej.

(I) PRAWO A MIŁOŚĆ. Pius XI śladem św. Tomasza głosił, że pokój w społeczeństwie nie może się oprzeć na twardej i surowej sprawiedliwości, lecz musi być złagodzony wielką miłością bliźniego, jako cnotą przeznaczoną z natury do wzajemnego jednania ludzi (Q. A.). Podobnie zdaniem Kardynała Wyszyńskiego norma prawna sama jedna nie wystarcza do życia po Bożemu. „Przeceniono wartość prawa". Świadczą o tym z jednej strony prawa okrutne, w imię których dręczy się ludzi np. w obozach koncentracyjnych, z drugiej — gwałcenie przez ludzi wszelkiego rodzaju praw. „Pełnią prawa jest miłość" — oto hasło kazania Ks. Prymasa, pierwszego po odzyskaniu wolności. Potrzeba przedziwnej pomocy miłości, ażeby przez uzupełnianie prawa zachowywać je i ratować porządek prawny.

I nie chodzi tu o jakąś nieokreśloną miłość „humanistyczną", lecz o miłość Bożą, braną przez człowieka z Boga, przynoszoną przez Kościół Boży Narodowi Polskiemu i wiążącą jego warstwy.

(II) RODZINA. Kościół uznaje rodzinę za związek społeczny, ustanowiony bezpośrednio przez Boga dla wydawania i wychowywania potomstwa. Byt jej pośród moralnych i materialnych stosunków nowoczesnych jest stałym przedmiotem troski papieży. Naczelne też miejsce zajmuje rodzina w socjologicznej teorii Ks. Prymasa. Wymownie określa ją jako „kolebkę życia, nad którą pochyla się Dawca życia wiecznego. Najwyższy Ojciec ojców, oraz rodzice"; jest ona zarazem ośrodkiem wychowania, które najgłębiej kształtuje duszę. Jedność rodziny opiera się na więzi jedności małżeńskiej, na wierności wzajemnej małżonków sobie. Więź tę należy wzmacniać, gdyż jedność rodzinna potęguje również jedność narodową.

Szczególną uwagę poświęca Prymas groźnej pladze życia rodziny — godzeniu na żywot nienarodzonego dziecka. Zabieg, potępiony przez najznakomitszych ginekologów ze stanowiska zdrowotnego, był dozwolony przez polski Kodeks Karny r. 1932 wyłącznie ze względu na ratowanie życia matki. Ustawa z 8 V. 1956 dopuściła go również ze względu na elastyczne kryterium „warunków bytu". Skutki nowego prawa odzwierciedliła niebawem statystyka Ministerstwa Zdrowia, stwierdzając, że wskazania lekarskie do zabiegu wyniosły 22% zgłoszeń, powołanie się na warunki społeczne 78%.

Ksiądz Prymas, zgodnie ze stanowiskiem Kościoła, jeszcze jako Biskup wystąpił ostro przeciwko powyższym praktykom. „Udzielanie życia potomstwu — pisał w Liście pasterskim O katolickiej woli życia — to dowód uległości człowieka Bogu. Wynaturzeniem natomiast jest czyhanie na budzące się życie własnego dziecka, nieludzkie zabijanie nienarodzonych". Jako socjolog dowodzi gdzie indziej ekonomicznie: „Małoduszni krzyczą, że świat się dusi od nadmiaru ludzi. Te 18 milionów, które żyły w Polsce przedrozbiorowej, nie miały większego dostatku, niż dziś, gdy w granicach dwukrotnie węższych żyje 30 milionów" („Duch pracy"). — 19 grudnia 1956 r. mówi na Jasnej Górze do zgromadzonych „u stóp Matki Boga-Człowieka Królowej życia" lekarzy, że są powołani przez Boga Ojca, aby pielęgnować wszelkie życie z Ojca wzięte, i przyjmuje od nich przyrzeczenie obrony życia rodzącego się Narodu.

(III) NARÓD. Stojąc na stanowisku teorii kulturalnej o istocie narodu, a więc teorii uznającej go za związek społeczny ludzi, połączonych świadomością wspólnych losów historycznych, Ksiądz Prymas wskazuje na znaczenie dla tej więzi takich czynników jednoczących, jak odradzanie się „w każdym sercu, w każdej myśli, w każdym porywie woli", a więc w trzech składnikach psychiki, idei przynależności do szczepu piastowego; jak wspólność języka, którym mówią ludzie prości i filozofowie Narodu. Podnosi zarazem znaczenie czynników mistycznych, a więc więzi religijnej, tym silniej działającej, że obejmuje wiarą katolicką 90% Narodu Polskiego i że „niezdolne są jej pokonać nawet przeciwności, nawet cierpienia" (19 XII. 56). Znakomitą tu rolę odgrywa cześć dla Najświętszej Maryi Panny Jasnogórskiej, Królowej Narodu; wypełnienie uczynionych Jej przyrzeczeń będzie nowym wyrazem jedności wszystkich Polaków wszędzie, gdziekolwiek by żyli i pracowali: w granicach Ojczyzny i na rozproszeniu. Bogurodzica Dziewica będzie więzią dla nas wszystkich (24. XII. 56).

Naród Polski, któremu przy całym bogactwie inicjatywy, brak jest woli dokonania; o którym od dawna się mówi, że jest wielki w cierpieniu, a mały w codziennym trudzie życiowym; który dotąd bardziej się wsławił sztuką bohaterskiego umierania, niż umiejętnością życia, — powinien ożywić w sobie ambicję życia, umiejętność pracy, bo to jest większe i w czasach obecnych bardziej potrzebne bohaterstwo. Życie i zadania Narodu rozkładają się na pokolenia. Na obecne przypadło ich zbyt wiele, ale to dowodzi, jak bardzo jemu właśnie zaufał Pan Bóg, skoro jemu wyznaczył tak ciężkie i trudne obowiązki do spełnienia (19. XII. 56).

(IV) PAŃSTWO. Zostaje przyjęta teoria, że państwo to służby publiczne. „W dziedzinie polityki katolickiej władanie powinno być służeniem" („Duch pracy"). Zgodnie z nauką Kościoła, iż każdy naród ma prawo stworzyć ustrój, odpowiadający potrzebom czasu i powszechnemu pożytkowi, byleby religia i prawo moralne nie doznawały obrazy, Prymas oświadcza (wespół z kard. Sapiehą w liście pasterskim z 16. II. 1950), że jeżeli państwo uszanuje religię, któż będzie miał odwagę mu się przeciwstawiać.

Stosunek Kościoła i Państwa na mocy umowy, zawartej (14. IV. 1950) między Episkopatem z Ks. Prymasem na czele a Rządem, miał się opierać na wzajemnym poszanowaniu sfer każdej ze stron: duchowieństwo miało nauczać wiernych szacunku dla prawa i władzy Państwa; Papież zostawał uznany za najwyższą i jedyną władzę w sprawach wiary, moralności i jurysdykcji kościelnej. Wobec nieprzestrzegania przez Rząd tego rozgraniczenia dziedzin dwóch władz, Episkopat, po parokrotnym upomnieniu się o swoje prawa, oświadczył w liście do Prezydenta (8. V. 1953), że gdy Kościół w Polsce czynił zawsze i będzie czynił wszystko możliwe, aby słuchać się nakazu swego Założyciela o oddaniu Cesarskiego Cesarzowi i Boskiego Bogu, to jednak nie wolno mu złożyć na ołtarzach Cesarza tego, co należy do Boga. Ksiądz Prymas potwierdził to stanowisko indywidualnie (w kazaniu na Boże Ciało tegoż roku): we wszystkich epokach Kościół zwalczał wtarganie czynników obcych między kapłanów i wiernych, biskupów i duchowieństwo. Hierarchia polska uczyni to samo; jeśli zajdzie potrzeba — aż do ofiary krwi, gdyż inaczej Kościół przestałby być katolickim.

Porozumienie Państwa z Kościołem w grudniu 1956 r. podkreślało gotowość Rządu usunięcia przeszkód, jakie występowały w poprzednim okresie w realizacji zasad pełnej swobody życia religijnego, wobec czego przedstawiciele Episkopatu wyrazili poparcie dla podjętych przez Rząd prac, zmierzających do umocnienia i rozwoju Polski Ludowej.

(V) PRACA. Gdy starożytność klasyczna przez usta najznamienitszych myślicieli pogardzała zwykłą pracą zarobkową, uważając ją za udział niewolnika, ideą chrystianizmu jest obowiązek pracy, co w dosadnym sformułowaniu św. Pawła brzmiało: „Kto nie chce robić, niech też nie je" (2 Tess. 3, 10). Św. Tomasz w wielu miejscach swych dzieł rozważa zagadnienie pracy, dowodząc, że według prawa

naturalnego i boskiego jest ona obowiązkiem człowieka. Przez radosną pracę twórczą człowiek staje się podobny Bogu; dlatego przykazanie jej istniało nawet w Raju, tylko że przed grzechem nie była połączona z trudem. Encykliki papieży czasów ostatnich rozwinęły dalej naukę Doktora Anielskiego.

Kardynał Wyszyński dał nie tylko plan pracy, lecz również rozbiór jej istoty. Zostaje wyprowadzona z Boga — początku wszelkiego działania. Jej cele: materialny — zachowania życia i duchowy — udoskonalenia człowieka wskazują, że stanowi potrzebę natury ludzkiej. Ponieważ człowiek jest istotą społeczną, więc i jego praca posiada oprócz celu osobistego, również cel społeczny; przez współdziałanie staje się więzią społeczną.

Głęboko sięga w duszę ludzką przedstawienie mistycznej strony pracy. Jest ona współdziałaniem człowieka z Bogiem w dziele tworzenia; okazją do wypowiedzenia miłości ku Niemu; uczestnictwem w dziele odkupienia naszego, jako zadośćuczynienie przez „pot oblicza" za winy. Powinna się łączyć z dziękczynną za siły do niej modlitwą. Przedmiot pracy może być skierowany ku Bogu w sposób rozmaity; każdy pracownik Boży może tu wyrobić sobie własną ascetykę.

Praca wymaga szeregu cnót, jak cierpliwość, wytrwałość, stałość, nieskwapliwość (= festina lente, śpiesz się powoli), sumienność, pilność, punktualność („córa porządku i ładu"), rzetelność, słowność, wreszcie cichość czyli skupienie, napięcie uwagi.

Ażeby człowiek mógł spełniać swe zadania indywidualne i społeczne, praca nie powinna wyczerpywać wszystkich sił ludzkich. Kościół, wyprzedzając dawno dzisiejsze urlopy pracowników, odrywał ich od przeciążającej pracy przez wielodniowe święta.

Praca daje człowiekowi podwójną radość: przyrodzoną — przez tryumf w dziele tworzenia; nadprzyrodzoną — z przynoszącej zadośćuczynienie miłości ku Bogu i z stwarzającej więź społeczną miłości ku ludziom.

* * *

Oto, w granicach rozporządzalnych źródeł, socjologiczna sylwetka Pierwszego Kapłana Polski, Prymasa, którego wiedzy i serca dary wyniosły na stanowisko duchowego Wodza Narodu w przełomowej dla niego epoce.

Posiadający dokładną znajomość Polski francuski pisarz Claude Naurois tak charakteryzuje w dziele z grudnia 1956 r. („Dieu contre Dieu?" Fribourg/Paris) postać Kardynała Wyszyńskiego: „Wszyscy zgodni są co do Jego nadzwyczajnego umysłu, dobroci, siły ducha. Cokolwiek czyni, czy przy stole, czy w rozmowie, czy podczas godzin pracy, nie wychodzi nigdy ze swego skupienia. Ludzie doznają wyraźnie wrażenia, że rozmawiając z nimi, pozostaje w łączności z Bogiem. Słowa Jego wydają się owite modlitwą" (s. 240).

Jak powiązać te wyżyny ducha kontemplacyjnego z niwą praktycznej działalności społecznej?

Odpowiedź na to pytanie znajduje się w filozofii św. Tomasza, według której życie czynne, niosące przez nauczanie owoce kontemplacji innym ludziom, jest doskonalsze od wyłącznie kontemplacyjnego, domniemywa bowiem obfitość kontemplacji. Dlatego wybrał je Chrystus Pan (S. T. 3 q. 40 a. 1 ad 2; C. Gent. 3. 135. V).

W tymże duchu rozwiązuje zagadnienie idealnego życia nasz Dostojny Autor:

„Być cichym, skupionym, to nie znaczy znaleźć się w miejscu cichym, klasztornym... Być cichym to znaczy mieć w duszy ciszę... Można być cichym i mieć cichość w duszy wśród najbardziej rozgwarnej ulicy, w pośrodku hałaśliwej pracy, w najbardziej rozśpiewanym szumie fabryki. Właśnie tę ciszę mamy posiąść... Odosobnienie nie stanowi o doskonałości życia."

E. Jarra

Na powrót Kardynała Wyszyńskiego

Radość powrotu w jakich zmieścić
[słowach,
które by nie wwiodły nas na
[pokuszenie
w lotny piasek patosu
w okrągłość kolorowych baniek
[mydlanych
a były posłuszne
myśli i sercu,
w których by miłość...

Radość powrotu jak oczyścić
by była jako sen dziecka
rosa w rozmodlonym lesie
jak świt skrzydlaty aniołów
i jak południe.

I jakże okiełznać doznanie
które się zgiełkiem wyrywa
by cisza w nim mogła
przyklęknąć
i z fiat płodnego
zrodzić słowa
proste
czyste
i dobre
które by się w hymn
pod niebo
do Boga
modlitwą odzyskania...

Patrz Kardynale
Nasz Ojcze
oto są dłonie chętne
muszla otwarta
szum serca gromadząca.
Zbierzemy nimi naszą bezradność
w snopy prośby
a trawę naszych słów
uwijemy w dożynkowy wieniec
i złożymy je nisko
na samej ziemi
z której wyrasta
jasnogórski świerk
Częstochowy.
A

Ona je przyjmie
Panna Zielna
Matka naszych nieporadnych żniw
Matka ciszy i zadumy
(złotej kądzieli
z której można prząść
lnianą prostotę
i lazurową mądrość);

Gwiazda uszczęśliwiających
[niespodzianek
Królowa zdarzeń proroczych
podniesie je uśmiechem
który przemienia wszystko
i poda Tobie
od siebie
tę naszą synowską
radość razową
rozwartych szeroko ramion.

Tadeusz Kęsik

Rzym, 1956 r.

PIELGRZYMKA DO AYLESFORD

Napisał WOJCIECH DŁUŻEWSKI

Szosą hrabstwa Kent suną samochody, jeden za drugim. To nie tylko Anglicy śpieszą do Dovru, by wypocząć nad morzem po znojnym tygodniu pracy. Wiele z tych pojazdów wiezie pielgrzymów polskich. Jedziemy do świętego miejsca Aylesford, położonego wśród kwitnących sadów, na południowy-wschód od Londynu. Wzrok nasz cieszy co raz jakiś



Z PIELGRZYMKI DO AYLESFORD. Ks. prałat Władysław Staniszewski wygłasza kazanie do tłumnie zebranych pielgrzymów; obok ks. infułat Bronisław Michalski w asyście ks. mgr. Kazimierza Sołowieja i jednego z ojców karmelitów

prawie swojski widok. Wiosna, zieleń, kwiaty, chociaż zimno. Jedziemy, myśląc o tym, że w tej chwili jak Polska długa i szeroka śpieszą w niej rodacy do swych parafialnych kościołów, by z proboszczami i ordynariuszami przeżywać — tak jak my — uroczyście zakończenie Polskiego Roku Maryjnego, by ponowić Śluby Jasnogórskie narodu polskiego.

Jesteśmy oddaleni setki mil. Dzielą nas morze, rzeki, góry i różnice polityczne, tyrania i terror. A jednak? Dziś, szczególnie jesteśmy sobie bliscy. Tak samo wszyscy — na całym świecie, przeżywać będziemy ten dzień wyjątkowy.

Zgodnie z wezwaniem protektora uchodźstwa polskiego, J. E. ks. arcybiskupa J. Gawliny, odprawialiśmy przez ostatnich dziewięć dni nowennę do Matki Bożej, a naszej Patronki i Królowej, prosząc Ją o łaski dla nas samych i dla naszych rodzin, Prymasa, Episkopatu, Duchowieństwa i całego narodu. Modliliśmy się, aby odnowiło się wszystko w Chrystusie — przez Maryję.

Aylesford, to kolebka karmelitów w Europie, skąd bierze początek tak popularny w Polsce kult Matki Boskiej Szkaplerznej, objawiony św. Szymonowi Stockowi przed 600 laty. Reformacja zniszczyła kult Maryjny w Anglii, odebrała Matce Bożej jej wiano: Walsingham i Aylesford zburzono, nie zostawiając kamienia na kamieniu. Ale danym nam jest przeżywać wraz z Anglią, jak gdyby powrót Matki do dzieci. Może znów Anglia uzna się sama za wiano Matki Bożej? Może upadnie na kolana i przeprosi, jak dziecię matkę, za swe winy, a Dobra Matka przebaczy i powróci, by i ten kraj wziąć w Swe duchowe posiadanie. Braliśmy w czasie wojny udział w pierwszych masowych pielgrzymkach do Walsingham, są tam nasze polskie ryngrafy, wota lotników, studentów... Teraz jedziemy do Aylesford. Czy wymodlimy i sobie i Anglii powrót Maryi?

Stare opactwo było przez czterysta lat w rękach protestantów i cudem iście powróciło przed kilku laty, na rocznicę śmierci św. Szymona, w ręce prawowitych właścicieli — karmelitów bosych, najstarszego zakonu chrześcijaństwa, bo sięgającego tradycją do pokutników Starego Przymierza z góry Karmel. Klasztor w Aylesford odradza się i odbudowuje „w oczach". Duszą tej pracy jest niestrudzony przeor, o. Malachiasz Linch, wielki czciciel Maryi, serdeczny przyjaciel Polaków. Jeszcze parę lat temu były tam ruiny i tylko kilku ojców. Dziś wszystko, z wyjątkiem kościoła, już odbudowano, moc nowych zabudowań zapewniających pielgrzymom najwyższy poziom wygód. Najbardziej zaś cieszy gromada kilkudziesięciu nowicjuszy i zastęp świeckich współpracowników. Dzieło żyje, rośnie.

Jesteśmy na miejscu. Samochody, jest ich więcej niż setka, w czym około 40 olbrzymich autobusów, przywożą ponad 2.000 pielgrzymów. Niektóre zwarte grupy przedstawiają się imponująco. Najliczniej reprezentowany jest Londyn (śródmieście i Devonia), najokazalej zaś występuje Kelvedon - Ipswich. Grupę tę prowadzi ks. kan. Stasz, poprzedzony pocztami sztandarowymi i feretronami niesionymi przez ojców, matki, przez dzieci ubrane po krakowsku.

Zbieramy się na wielkim placu okolonym resztkami dawnego klasztoru. Tu stał kiedyś kościół. Spod ziemi wydobyto tylko resztki fundamentów, uwidaczniających zarys dawnej świątyni. Na miejscu głównego ołtarza, pod wspaniałym bukiem, stoi jakby nasza zakopiańska kapliczka. Tak wygląda, bo też to i dzieło Polaka. Projektował ją przyjaciel o. Malachiasza, artysta malarz, Adam Kossowski, współtwórca odbudowy Aylesfordu.

Czujemy się dobrze, swojsko.

Wita nas ks. mgr K. Sołowiej w imieniu polskiej Władzy Kościelnej. W czasie zbierania się poszczególnych grup opowiada przez megafon historię Aylesfordu p. Czerwiński, który cały oddał się wspólnemu dziełu odbudowy Aylesfordu. Wraz z innymi świeckimi i zakonnikami modlitwą i mozolnym trudem szarych dni — pracuje nad powrotem Maryi do Anglii, jako wiana — dla Maryi. Mówi więc z radością do Polaków o rozwoju Aylesfordu...



Fragment procesji różańcowej przechodzącej obok piętnastu przydrożnych kapliczek wyobrażających kolejne tajemnice różańcowe

Msza święta. Celebruje ją ks. infułat Michalski, w asyście ks. Sołowieja i ojca karmelity. Wśród wiernych widać sędziwego sodalisa gen. Józefa Hallera. Są generałowie: Podhorski, Rudnicki. Tu klęczy minister, tam prezes światowej organizacji, są niektórzy prezesi organizacji społecznych, wychowawczych, religijnych.

Chór im. Nowowiejskiego śpiewa Mszę św. Formularz z Proprium Poloniae na 3 maja, o Matce Bożej, Królowej Polski. Ryt zdwojony. Celebra solemna. Gloria brzmi uroczyście i radośnie. Ewangelia ze św. Jana: „Synu, oto matka twoja..."

Do mikrofonu podchodzi ks. prałat W. Staniszewski. Nawiązuje do słów Chrystusa Pana z Ewangelii, gdy na Golgocie oddał On Maryję pod opiekę umiłowanego ucznia Jana, a Jana Matce, zaś wraz z Janem nas wszystkich. Na Golgocie zrodził się Mistyczny Chrystus — Kościół. Matka Boża stała się matką duchową całej ludzkości. My Jej dziećmi. Chrystus — Głowa Kościoła — stał się naszym Bratem! Oto jedna z tajemnic wiary. Tylko niepojęta miłość mogła stworzyć taki plan. Tylko przez miłość tajniki te się poznaje.

Matka jest z dziećmi, zwłaszcza, gdy one jej potrzebują. Od La Salette poprzez Lourdes, Fatimę, Matka Boska jest wśród nas. Przestrzega. Napomina. Prosi. Czy Jej słuchamy? Są chwile dramatyczne, ale i są radosne, krzepiące. Idzie przez świat szept różańca. Odrodzenie dusz... Episkopat wyczuwając pragnienia narodu ogłosił Polski Rok Maryjny. Odał naród we władanie Maryi. naród, oddał się cały Maryi. Sam się oddał, bo tego pragnął. Toteż Matka przyjęła ofiarę pątników na Jasnej Górze, gdy składali w sierpniu 1956 roku pamiętne ślubowanie. Maryja dała Polsce dowody Swej opieki przez łaski, głównie roztropności i męstwa. Ochroniła ją od losu Węgier i straszliwych nieszczęść. Kraj nasz przeżywa chwile radośniejsze, choć jeszcze ciągle tragiczne i smutne. Zwolniono wprawdzie księdza Prymasa i biskupów, ale pełnej swobody Kościołowi jeszcze nie dano. Ufamy jednak, że i rządzący i rządzeni — ulegają łaskom, które w ich duszach nie będą próżne. Prymas Polski w trosce o dobro duchowe narodu wezwał cały naród do powtórzenia w parafiach uroczystego ślubowania. Wezwał też, by następne dziewięć lat dzielące nas od Millennium — tysiąclecia chrztu Polski — było nowenną pokuty, modlitwy i intensywnej pracy nad odrodzeniem wszystkiego w Chrystusie. Abyśmy godnie obchodzili tysiąclecie...

Ofiara Mszalna się spełnia. Ofiarowujemy z kielichem Krwi Pańskiej nasze troski i życie nasze, zamierzenia, plany, ukochania... Bądź wola Twoja! Za Maryją mówimy cicho: Fiat, Fiat!



Rozmodleni pielgrzymi w czasie Mszy św. celebrowanej przez ks. infułata Michalskiego

Rozstępują się szeregi, na wietrze, ale w słońcu, posuwają się kapłani niosąc Pana do serc naszych. W tym czasie śpiewamy polskie pieśni maryjne i dla uczczenia Najśw. Sakramentu. Na koniec „Boże coś Polskę... Ojczyznę wolną, racz nam wrócić, Panie!"

W przerwie obiadowej jest jak na polskim odpuście. Porozsiadali się rodacy pod drzewami wygodnie. Wydobyli zapasy i krzepią się. I to nie najgorzej! Niektórzy zaopatrują się w dewocjonalia i pamiątki z Aylesfordu, w wydawnictwa religijne w stoisku Katolickiego Ośrodka Wydawniczego „Veritas". Panie-kwestarki niestrudzenie zbierają „srebro" na polską Akcję Katolicką. Dyrektor Instytutu Polskiego Akcji Katolickiej, p. Podhorski dwoi się i troi udzielając informacji o dorocznych pielgrzymkach do Lourdes. Sprzedawcy ŻYCIA i „Gazety Niedzielnej" oraz tekstów ślubowania czy albumu maryjnego „Odnowione przymierze" — wykrzykują: „Pamiątki ślubowania, pamiątki...!" Wszystko — jak na prawdziwym odpuście.

Popołudniowy program. Droga Różańcowa, prowadzona przez ks. mgr. Sołowieja przy pomocy głośników. Idziemy jak gdyby polską drogą zatrzymując się przy piętnastu kapliczkach przydrożnych wyobrażających kolejne tajemnice różańcowe: radosne, bolesne, chwalebne. Te stacje, to pomysły ojca Malachiasza, a wykonanie Adama Kossowskiego. Swojsko nam patrzeć na te dzieła sztuki rodzimej ułatwiające modlitewne skupienie. W rozważania tajemnic doskonale jesteśmy wprowadzani, wiążemy misterium Maryi z dramatem Kościoła i Polski. Łączymy się myślą z księdzem Prymasem, Episkopatem, Duchowieństwem i całym Narodem; modlimy się za wszystkich i za wszystko. Po bratersku. Jak w dobrej rodzinie przystało.

Wracamy przed główny ołtarz. W uroczystej procesji ks. prałat Staniszewski przynosi Najświętszy Sakrament.

Powtarzamy tekst ślubowania. Te same słowa odmawiają dziś miliony Polaków po całym świecie. Królowo Polski — przyrzekamy! — mówi za Prymasem, Episkopatem i za wszystkimi kapłanami polskimi — polski lud wierny...

Wojciech Dłużewski



Gen. Haller przyjął w Aylesford meldunek żołnierski od weterana I Pułku Bajończyków Armii Polskiej we Francji

ŻYCIE KATOLICKIE

APOSTOŁ BEZDOMNYCH ROZPOCZĄŁ WALKĘ Z GŁODEM

Znany już w całym świecie ksiądz Piotr, popularny we Francji Abbé Pierre, rozciągnął swą walkę z bezdomnością również na tereny poza jego krajem leżące. Szczególnie na sercu leży mu bezdomność uchodźców, toteż niedawno zawarł on umowę z władzami miasta Augsburga i nabył parcelę budowlaną w Augsburg-Hochzoll, aby na niej zbudować osiedle dla uchodźców ze wschodniej Europy. Koszt zostanie pokryty ze zbiórki, jaką ksiądz Piotr prowadzi od kilku już lat na rzecz uchodźców ze wschodniej Europy, przebywających w Niemczech.

Niedawno Abbé Pierre ogłosił nową kampanię, a mianowicie utworzenie „Światowej Organizacji dla Walki z Głodem". Pomaga mu w tej akcji wybitny znawca zagadnienia, b. prezydent Organizacji Narodów Zjednoczonych dla Spraw Wyżywienia i Rolnictwa (United Nations Food and Agricultural Organisation), Brazylijczyk Jose de Castro, który twierdzi, że jedna trzecia ludności świata jest stale niedożywiona.

Fundamentem materialnym całej akcji ma być nagroda międzynarodowa, którą de Castro otrzymał za swe zasługi w zakresie zwalczania głodu, środki zbierane przez armię pracowników społecznych księdza Piotra oraz zbiórki urządzane przez niego samego w czasie wielkiej światowej kampanii odczytów, które będzie wygłaszał we wszystkich krajach świata. Nowa organizacja została zarejstrowana w Genewie, w Szwajcarii. Główne jej biuro będzie mieścić się w Paryżu.

Ks. Piotr skarżył się niedawno wobec przedstawicieli prasy katolickiej, że jego walka z nędzą na całym świecie, którą rozpoczął już przed paru laty daje zbyt małe wyniki, pomimo, że zagadnienie narasta i stan ludzi najbiedniejszych nie poprawia się.

ZGON MĘCZENNIKA ZA WIARĘ

Na Syberii zmarł na wygnaniu skazany na roboty przymusowe 67-letni ks. prałat Piotr Werhun, który był administratorem apostolskim dla grecko-katolickich Ukraińców w Niemczech i stale rezydował w Berlinie. Tam poznał ówczesnego nuncjusza papieskiego, ks. arcybiskupa Pacelli, dzisiejszego Ojca Świętego, i nawiązał z nim serdeczne stosunki.

Ks. prał. Werhun został aresztowany wraz z innymi członkami hierarchii grecko-katolickiej we Lwowie w kwietniu 1945 roku i wraz z nimi za odmówienie przejścia na prawosławie skazany na zesłanie i roboty przymusowe. Ponieważ był on obywatelem austriackim, usiłowano go zwolnić i uzyskać jego wyjazd z Rosji, lecz władze sowieckie uznawały go za podlegającego im obywatela Ukrainy.

ODZYSKANIE ARCHIWUM KARDYNAŁA HLONDA

Naczelna Dyrekcja Archiwów Państwowych przekazała w końcu marca Episkopatowi Polski cenny zbiór akt Prymasa Polski kardynała Hlonda z okresu 20-lecia niepodległości oraz kardynała Dalbora z lat dawniejszych. Zbiór ten liczący 469 woluminów wywieziony został z Polski przez Niemców, a po wojnie rewindykowany do Kraju. Warszawska agencja PAP podaje, że dokumenty te były ostatnio porządkowane przez dyrekcję Archiwów. W czyich rękach były poprzednio, od chwili powrotu z Niemiec — agencja nie podaje.

KS. ARCYBISKUP J. SLIPYJ PRZEBYWA W SWEJ RODZINNEJ WSI POD TREMBOWLĄ?

Ukraiński miesięcznik katolicki „Nasza Cerkwa", wydawany w Londynie jako organ apostolstwa świeckich, podaje za „Ameryką", że w liście z kraju od godnej zaufania osoby przyszła cenna informacja, że metropolita lwowski obrządku grecko-katolickiego, J. E. ks. arcybiskup Józef Slipyj, liczący dziś 65 lat, został zwolniony z 12 lat trwającego zesłania na roboty przymusowe na Syberii i że pozwolono mu od niedawna na zamieszkanie w jego wsi rodzinnej Zazdrości w pow. trembowelskim (woj. tarnopolskie).

Autor listu dodaje, iż władze sowieckie pozwoliły arcybiskupowi i innym księżom grecko-katolickim na odprawianie Mszy św. w mieszkaniu, przy czym mogą być na niej obecne również inne osoby, o ile przybyły do kapłana jako prywatni goście.

Jak słusznie dodaje „Nasza Cerkwa", ta niezwykła wiadomość wymaga potwierdzenia z innych źródeł.

CZY W POLSCE ZOSTANĄ PRZYWRÓCONE DIECEZJE GRECKO-KATOLICKIE?

W Kraju naszym mieszka obecnie około 140.000 Ukraińców, nad którymi opiekę duszpasterską sprawuje około 50 księży grecko - katolickich. Przedstawiciele tego duchowieństwa w osobach wikariusza kapitulnego ks. Wasyla Hrynyka i ks. prałata Mirosława Rypeckiego przedłożył ks. Prymasowi Wyszyńskiemu obszerny memoriał, w którym domagają się przywrócenia dwu diecezyj grecko - katolickich w Przemyślu i w Sandomierzu (Sanok był przed wojną siedzibą administratora apostolskiego Łemkowszczyzny). Po wręczeniu memoriału toczą się, jak się dowiadujemy, rokowania między Prymasem Polski, którego Stolica Apostolska mianowała Apostolskim Delegatem dla spraw Kościoła grecko-katolickiego w Polsce i przedstawicielami duchowieństwa grecko-katolickiego, wśród których znajdują się również przedstawiciele oo. bazylianów — z jednej strony a władzami z drugiej strony.

»OSSERVATORE ROMANO«

Poniedziałek-wtorek 15-16 kwietnia: audiencja prezydenta Islandii Asgeira Asgeirssona; list substytuta sekretariatu stanu Jego Świątobliwości z normami Ojca św. dla walnego zebrania Konferencji Międzynarodowej Organizacyj Katolickich (O.I.C.).

Środa 17 kwietnia: przemówienie Papieża (w języku angielskim) do grupy dziennikarzy amerykańskich.

Piątek 19 kwietnia: list substytuta sekretariatu Stanu Jego Świątobliwości na zebranie profesorów filozofii w duchownych seminariach włoskich.

Poniedziałek- wtorek 22-23 kwietnia: przemówienie Papieża (w języku włoskim) do Rzymu i Świata (Urbi et Orbi) w dniu Zmartwychwstania Pana Naszego Jezusa Chrystusa.

Środa 24 kwietnia: przemówienie Papieża (w języku niemieckim) do komitetu lokalnego w Kolonii, który przygotował 77 „Katholikentag".

Czwartek 25 kwietnia: przemówienie Papieża (w języku francuskim) do grupy adwokatów paryskich; przemówienie Papieża (w języku francuskim) do pielgrzymki wojskowych belgijskich; przemówienie Papieża (w języku francuskim) do studentów uniwersyteckich z francuskiej zachodniej Afryki, Madagaskaru i Antyl.

Piątek 26 kwietnia: przemówienie Papieża (w języku włoskim) do zakonnic biorących udział w I Narodowym Zjeździe Przełożonych i Zakonnic Szpitalnych; audiencja Hugha Gaitskella.

Sobota 27 kwietnia: encyklika „Fidei donum" (Dar Wiary) z 21 kwietnia o warunkach misyj katolickich zwłaszcza w Afryce; audiencja dra Wilopo, prezydenta Konstytuanty Indonezji.

Niedziela 28 kwietnia: przemówienie Papieża (w języku francuskim) do uczestników XI Walnego Zebrania „Pax Romana"; audiencja Alberta Ullastresa, hiszpańskiego ministra handlu.

ŻYCIE KRAJU

HANDEL W SEJMIE I W ŻYCIU CODZIENNYM

Obrady VI sesji tzw. sejmu w Warszawie poświęcone były przede wszystkim dyskusji nad projektem ustawy budżetowej oraz uchwały o planie gospodarczym na rok bieżący.

W toku tej dyskusji wypłynęły kilkakrotnie sprawy handlu państwowego (zagranicznego i wewnętrznego) oraz spółdzielności spożywców. I tak m. in. bezpatryjny poseł R. Bieżanek wysunął prosty wniosek, aby tam, gdzie placówki handlu państwowego pracują deficytowo, przekazać część sklepów w ręce spółdzielczości dającej — również państwu — dochody. Trzeba jednak równocześnie usunąć „pozostałości ubiegłego okresu" hamującego rozwój spółdzielczości.

Sprawy handlu wewnętrznego poruszył również poseł ZSL, Warowny krytykując działalność handlu państwowego. Zdaniem jego, konieczna jest decentralizacja oraz odbiurokratyzowanie zarządzania handlem oraz oparcie działalności placówek handlowych na zasadach rentowności.

Jak wygląda sprawa tej rentowności, przekonywująco tłumaczy nam felietonista ekonomiczny „Życia Warszawy", A. Zadziorny w numerze z 30 kwietnia. Pod wymownym tytułem: „A klient za wszystko płaci" znajdujemy tabelkę mówiącą o strukturze zatrudnienia w handlu wenętrznym w roku 1956 (dane tymczasowe):

Ogółem zatrudnionych	520.600
w detalu	207.700
w hurcie	138.700
w skupie	34.000
w biurach zakupu	8.600
w działalności pomocniczej	51.400
w administracji wydzielonej	80.300

Wynika z tego, że na dwóch pracowników detalu przypada aż trzech w „nadbudowie" handlowej. A ile to kosztuje rocznie? — A ponad 3 miliardy złotych. „Oczywiście — pisze Zadziorny — płaci za to wszystko klient: i za brak dostatecznej obsługi w sklepach detalicznych i za nadmiar zatrudnionych w administracji handlu. W pierwszym wypadku płaci czasem straconym w kolejkach. W drugim — własną kieszenią."

SPADEK PO ZMP

W dniach 25-27 kwietnia odbywał się w Warszawie (w stalinowskich „Pałacu Kultury") zjazd konstytucyjny Związku Młodzieży Socjalistycznej.

Przemówienie powitalne wygłosił sam Gomułka, wspominając o „plamach na socjalizmie" w ubiegłym okresie i podkreślając „wielki wkład ZMP w dziele budowy Polski Ludowej", ale mówiąc zarazem o konieczności odcięcia się od błędów rozpadłej organizacji.

Gomułka przestrzegł młodych polskich komunistów przed „fałszywą koncepcją o awangardowości ich organizacji".

Po uchwaleniu nieuniknionej deklaracji ideowo-politycznej i statutu, w którym, zaraz na początku, znalazło się jednak zdanie, że „ZMS jest samodzielną, awangardową organizacją młodych robotników", wybrano władze, ze Zbigniewem Matuszewskim ze Szczecina, jako przewodniczącym Krajowej Rady Delegatów.

Zjazd powziął również uchwałę o przystąpieniu ZMS do Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej.

3-MAJOWE DOKUMENTY

Z okazji rocznicy Konstytucji Trzeciego Maja (która to rocznica ukazem „władzy ludowej" przestała być oficjalnym świętem narodowym) wystawiono w tym roku w Muzeum Historycznym, na Rynku Staromiejskim w Warszawie oryginał Konstytucji majowej. Księgę tę, wraz z wieloma innymi cennymi dokumentami dotyczącymi zwłaszcza Sejmu Wielkiego i działalności Komisji Edukacji Narodowej — pierwszego w Europie ministerstwa oświaty — można było oglądać od 3 maja do 10 maja. Wystawę — pierwszą tego rodzaju po wojnie — zorganizowano staraniem Archiwum Głównego Akt Dawnych i Wojewódzkiego Archiwum Państwowego w Warszawie.

PAŁKA WYCHOWAWCZA

Od czasu gdy „milicję", czyli po prostu policję mundurową wyposażono oficjalnie w pałki, mnożą się w Kraju wypadki publicznego bicia ludzi przez „panów-władzę".

Nie tak dawno groźną demonstrację chłopów w powiecie łomżyńskim wywołało bestialskie pobicie dwóch gospodarzy przez rozjuszonych władzą i wódką milicjantów.

W krakowskim „Życiu Literackim" (nr 16 z bież. roku) pisze o szerzącym się prawie pałki Jerzy Lovell:

„...Zdrowo biją w Polsce Ludowej. W ostatnim miesiącu zanotowano w samym tylko woj. krakowskim 13 wykroczeń przeciw praworządności — czytaj: bezprawnie obitych pałkami milicyjnymi kości i czaszek. — Sam byłem świadkiem sceny, kiedy nad pożałowania godnym, bezbronnym pijakiem pod Dworcem Głównym w Krakowie znęcało się pięć milicyjnych pałek. Urastał wokół tłum. Jednolity. Pytano: „Po co masakrują, skoro wystarczy zaprowadzić do komisariatu, żeby wytrzeźwiał?"

„Rozmawiałem z milicjantami. Mówili: „Panie, sąd uchyla się od takich różnych drobnych i innych spraw. Ma gość być bezkarny — to wolimy przysolić, żeby sobie zapamiętał".

„...Czy wychowanie przez pałkę, zabronione od lat nawet w szkołach powszechnych, dopomoże do przekształcenia narodu?" — pyta publicysta krakowskiego tygodnika.

„TOW. ROZWOJU ZIEM ZACHODNICH"

W końcu kwietnia odbyła się w Hotelu Sejmowym w Warszawie narada poświęcona „społecznym formom aktywizacji Ziem Zachodnich". Wzięli w niej udział posłowie tych ziem, działacze b. Ministerstwa Ziem Odzyskanych oraz przedstawiciele instytucji naukowych i zainteresowanych stowarzyszeń społecznych. Narada miała na celu uzgodnienie dotychczasowych inicjatyw w tym zakresie, a także wymianę poglądów na podstawowe problemy rozwoju Ziem Zachodnich. W dyskusji zabierali głos m .in. poseł Lechowicz (b. wiceminister Ziem Odzyskanych, który siedział potem w więzieniu), ambasador w Berlinie, Izydorczyk, red. Męclewski, specjalista w dziedzinie zagadnień niemieckich, oraz przedstawiciele ludności autochtonicznej posłowie Kachel, Karuga i Wilamowski.

Zebrani podjęli jednomyślnie uchwałę o powołaniu do życia Towarzystwa Rozwoju Ziem Zachodnich dla popierania wszelkiej inicjatywy gospodarczej i kulturalnej w tej części Polski.

Wyłoniony komitet organizacyjny ma przygotować inauguracyjny zjazd Towarzystwa, który odbędzie się w końcu maja, prawdopodobnie w Warszawie. Przewiduje się uczestnictwo 300 do 400 działaczy centralnych i terenowych.

I KOMITET DZIENNIKARSTWA ZACHODNIEGO

We wrocławskich „Nowych Sygnałach" (rok II, nr 17/29) Bronisław Winnicki pisząc o niedawnym wznowieniu Zachodniej Agencji Prasowej, która „padła przed laty — podobnie jak szereg innych pożytecznych placówek i instytucji — ofiarą tych fachowców, którzy lubowali się w 'robieniu rewolucji' ", przypomina działalność grupy dziennikarzy, z red. Edwardem Męclewskim na czele, znających się naprawdę na zagadnieniach niemieckich.

Autor powraca do zwołanego w roku 1946 do Poznania Kongresu Dziennikarstwa Zachodniego i powołanego na nim Komitetu Zachodniego Dziennikarstwa, „unieszkodliwionego" wkrótce przez tzw. czynnik polityczny.

Winnicki wzywa Zachodnią Agencję Prasową do zwołania nowego zjazdu dziennikarzy zachodnich oraz wznowienia działalności Komitetu, który powinien, jego zdaniem, zająć się w pierwszym rzędzie pracą pedagogiczną wśród młodych dziennikarzy Ziem Zachodnich przygotowujących się do działalności publicystycznej w zakresie trudnych problemów niemieckiej polityki rewizjonistycznej.

ŻYCIE MIĘDZYNARODOWE

NIEMCY

NASILENIE PROPAGANDY REWIZJONISTYCZNEJ

Pomysł pewnych kół wyeliminowania sprawy granicy polsko-niemieckiej z walki wyborczej natrafia na przeszkody i nie da się przypuszczalnie urzeczywistnić. Dwa czołowe stronnictwa niemieckie: chrześcijańscy demokraci i socjaldemokracja, popierają wprawdzie nadal taką inicjatywę, ale stronnictwa mniejsze, szczególnie blok uchodźców (BHE), przeciwstawiają się temu z całym naciskiem, widząc w odwoływaniu się do prymitywnych instynktów nacjonalistycznych mas wyborczych jedyną szansę zdobycia kilku mandatów dla siebie i przedłużenia tym samym żywota partii, której egzystencja straciła rację bytu z tą chwilą, gdy CDU i SPD stały się rzecznikami gospodarczych interesów uchodźców, osiadłych na obszarze Niemieckiej Republiki Federalnej.

W gronie przywódców tego stronnictwa nie brak ludzi, dążących nie tylko do przedwojennych granic dawnej Rzeszy, ale wysuwających hasła odzyskania Sudetów, Kłajpedy, przedwojennego Pomorza, czy zgoła nawet głoszących, że punktem wyjścia niemieckich roszczeń prawnych winien być „pod względem prawa międzynarodowego bezsporny stan posiadania terytorialnego Rzeszy Niemieckiej z roku 1945".

Na początku kwietnia odbył się w Kilonii dzielnicowy zjazd partyjny BHE kraju szlezwicko-holsztyńskiego. Na zjeździe tym szef organizacyjny partii, Sandner, podkreślił konieczność prowadzenia kampanii wyborczej pod hasłem: „Kampf den Verzichtspolitikern" (walka z politykami ustępstw), wymieniając jako przedstawicieli rzekomo „nieodpowiedzialnej polityki" birmistrza hamburskiego Sievekingha, ministra von Brentano, pastora Niemoellera, profesora Carlo Schmida, dyrektora departamentu w Bonn MSZ dr. Greve, jak również byłego wysokiego komisarza Ameryki w Niemczech McCloya i innych.

Wydział krajowy BHE, który odbył w tym samym czasie zebranie w Wetzlarze (Hesja), protestował przeciwko oświadczeniom niemieckiego ministra spraw zagranicznych w New Delhi, dopatrując się w nich niebezpiecznych skłonności do ustępstw i kompromisów na wschodzie. Ponadto domagano się na tym zebraniu granic niemieckich z r. 1939 łącznie z Sudetami i Kłajpedą, ale bez Austrii(!). Podobne stanowisko zajął „parlament pomorski" — nowy twór rewizjonizmu uchodźczego, wymieniając Sudety i Kłajpedę jako cel niemieckich żądań rewindykacyjnych. Również i na zjazdach dzielnicowych Wirtembergii i Westfalii BHE operowano podobnymi żądaniami.

Na zjeździe westfalskim wiceprzewodniczący zarządu głównego BHE Frank Seiboth wysunął postulat pod adresem rządu w Bonn, by stał się rzecznikiem granic z roku 1945, „pod względem prawa międzynarodowego bezspornie gwarantowanych". Żądanie to powtórzone zostało w kilka dni później na konferencji prasowej w Bonn, w czasie której Seiboth raczył łaskawie „uspakajać" przerażonych nieco słuchaczy — stwierdzeniem, że platforma „międzynarodowo gwarantowanych granic z roku 1945" nie oznacza dążenia do restytucji „wielko-niemieckiej Rzeszy" (tj. z Czechosłowacją, Austrią i „Generalgouvernement Warschau"). Pełnego poparcia udzielili żądaniu temu także dr Linus Kather, czołowy poseł BHE (wybrany jako poseł CDU), przewodniczący innego instrumentu rewizjonistycznego, „Bund der vertriebenen Deutschen" (BvD).

Demonstracje wobec polskich studentów. Pomiędzy „Bund der vertriebenen Deutschen" pana Kathera a Związkiem Ziomkostw (Verband der Landsmannschaften) istnieje rywalizacja i zacięta walka o dusze uchodźców, tzn. o głosy wyborcze. Kierownictwo BvD należy do BHE, prezes Związku Ziomkostw, baron Georg von Manteuffel jest posłem z ramienia bawarskiej CSU. W szeregach obu organizacji znajduje się oczywiście również i wielu członków lub sympatyków socjaldemokratów. Rywalizacja obu reprezentacji uchodźczych wymaga w obliczu bliskich wyborów i ze strony Landsmannschaftów niemniej wyraźnych dowodów „narodowej postawy". A nie ma w kołach nacjonalistów niemieckich bardziej istotnego sprawdzianu partiotycznej postawy jak bezkompromisowa nieustępliwość w zakresie rewindykacji terytorialnych. Toteż Ziomkostwa zdobyły się ostatnio na swoistego rodzaju demonstrację w tym zakresie.

Bezpośrednio przed Wielkanocą zapowiedziana została w Getyndze wizyta studentów polskich, z dziekanem wydziału medycznego Uniwersytetu Poznańskiego na czele. Lokalny oddział Ziomkostw postanowił z tej okazji wynająć w śródmieściu Getyngi szereg reprezentacyjnych witryn wystawowych i wystawić w nich duże mapy pogranicza polsko-niemieckiego z dawnymi i obecnymi granicami zachodnimi Polski. Demonstracja ta przeraziła nawet gorliwych rzeczników rewizjonizmu niemieckiego, tym bardziej że oficjalnym czynnikom niemieckim zależy ostatnio na podtrzymywaniu jak najbliższych kontaktów z polskim światem naukowym akademickim. Pod wpływem tych kół zdecydowały się lokalne ziomkostwa do wydania oświadczenia stwierdzającego, że żadna dyskryminacja gości polskich nie jest zamierzona. Niezależnie od tego jednak — głosi wspomnione oświadczenie — „wystawił Związek w jednej z witryn w śródmieściu Getyngi mapy z dawnymi granicami niemiecko-polskimi, obrazy miast obszarów nad Nysą i Odrą oraz tzw. Kartę Uchodźców, w której wskazuje się na bezprawie popełnione w stosunku do Niemców na wschodzie. Jednocześnie umieszczono w witrynie chorągiew polską oraz napis: „Ziomkostwa witają polskich gości i życzą im pięknych dni w Getyndze". Stanowisko Ziomkostw spotkało się ze zdecydowaną krytyką poważnych czynników niemieckich i określone zostało przez jedno z pism niemieckich jako zachowanie się niemieckiego niedźwiedzia w sklepie z porcelaną. Zauważyć przy tym należy, że Związek Ziomkostw pragnie uchodzić za organizację umiarkowaną i dążącą do porozumienia z Polską.

Opublikowanie dokumentu hańby. Delegacja studentów polskich pojechać miała z Getyngi m. in. do Monachium. Tam nasi studenci natrafili z pewnością na czasopismo historyczne „Vierteljahreshefte für Zeitgeschichte", które w kwietniowym numerze umieściło ciekawy dokument z niedawnej przeszłości polsko-niemieckiej. Dokument ten, to memoriał osławionego Himmlera z dnia 28 maja 1940 roku, zaaprobowany przez Hitlera, a zawierający wytyczne dotyczące sposobu traktowania i likwidowania obcych narodów na wschodzie, do których zalicza się w pierwszym rzędzie Polaków i Żydów, ale również i inne narody, jak Ukraińców, Litwinów, Kaszubów, Górali(!) itp. Celem polityki niemieckiej na wschodzie powinna być, według Himmlera, likwidacja 15 milionów obcych narodowości w Generalnej Guberni, 8 milionów w prowincjach wschodnich Trzeciej Rzeszy. Recepta tej totalnej likwidacji jest prosta. Inteligencję należy zniszczyć fizycznie, co do reszty memoriał ustala następujące wytyczne:

> „Ludność nieniemiecka wschodu nie powinna posiadać żadnej wyższej szkoły aniżeli czteroklasowa szkoła powszechna. Zadanie tej szkoły winno się wyłącznie ograniczać do: nauki rachunków do 500, do pouczania, że istnieje Boskie prawo nakazujące posłuszeństwo wobec Niemców oraz postępowanie uczciwe, pilne i grzeczne. Umiejętność czytania nie uważam za potrzebną.

Cytat ten nie wymaga komentarzy. Uznanie należy się nie tylko redakcji kwartalnika monachijskiego za ogłoszenie tego dokumentu, ale hamburskiemu tygodnikowi „Die Zeit" (z 4 kwietnia) za przedruk memoriału oraz uwagę wstępną, stwierdzającą, że „Die Zeit" zdecydowała się ogłosić powyższy dokument nie w tym celu, by „każdy Niemiec, który w przyszłości rozmawiać będzie z Polakiem na temat linii Odra-Nysa, opuścił głowę ze wstydu, lecz by dokładnie wiedział, kto posiał ziarna nienawiści". Daleko jednak do tego, by ziomkostwa w Getyndze zdobyły się na wystawienie tego dokumentu hańby niemieckiej obok „Karty Uchodźców", która, obok faryzeuszowskiego napisu powitalnego, łaskawie „wybacza" Polakom i wspaniałomyślnie „rezygnuje z zemsty".

Poważne koła niemieckie są wyraźnie zażenowane i zaniepokojone tymi jaskrawymi objawami nacjonalizmu i rewizjonizmu niemieckiego w ciągu ostatnich tygodni. Głosy rozsądku i umiaru odzywają się jednak nadal, mimo że autorowie ich są przedmiotem ostrych ataków i pogróżek. Rząd zaś i koła oficjalne trzymają się kurczowo abstrakcyjnej tezy o „prowizorium" rządów polskich na Ziemiach Odzyskanych i domagają się granic z roku 1937. Ale właśnie te granice z roku 1937 budzić poczynają coraz więcej zastrzeżeń i wątpliwości. Niedawno Golo Mann wskazał na łamach „Deutsche Rundschau" (marzec) na absurdalność granic roku 1937, które zwalczane były z całą stanowczością przez Republikę Weimarską. Stanowisko Golo Manna poparł profesor Uniwersytetu w Tübingen, dr Kurt Borries, charakteryzując na łamach „Aussenpolitik" (marzec) tezę granic z roku 1937 jako próbę kurczowego łapania się za słomkę. „Linia na Odrze i Nysie jest bowiem — pisze Borries — fait accompli, którego gwałtownej rewizji nie zechciałaby się podjąć żadna siła świata." Burmistrz Hamburga, Kurt Sieveking umieścił w tym samym numerze „Aussenpolitik" dłuższy artykuł na temat europejskich starań nieniemieckiej polityki zagranicznej, w którym — nawiązując do kilku poprzednich oświadczeń swoich — wypowiada się za ułożeniem przyszłych stosunków polsko-niemieckich w płaszczyźnie europejskiej i stwierdza, że „zwykła restytucja przedwojennych stosunków na wschodzie nie będzie nigdy możliwa".

Również i obie największe partie niemieckie starają się być w pewnym dystansie od zbyt jskrawych wyskoków nacjonalizmu niemieckiego. Erich Ollenhauer, prezes socjaldemokracji niemieckiej operuje wprawdzie także — podobnie jak CDU — abstrakcyjnym pojęciem granic roku 1937, potępił jednak niedwuznacznie politykę BHE, „narażającą Republikę Federalną na zarzut wielko-niemieckich ambicji w rodzaju aneksji Hitlera po roku 1937".

W obu partiach nie brak jednak ciasnych i niepoprawnych nacjonalistów i szowinistów, których wyobraźnia patriotyczna sprowadza się do maksymalizmu terytorialnego. Poza tym względy taktyczne górują nad rozumem i rozwagą. Wyścig rewizjonistyczny narastać będzie z tygodnia na tydzień i osiągnie swój punkt kulminacyjny w dniu 4 sierpnia. W dniu tym bowiem, będącym rocznicą układu poczdamskiego, projektuje BHE w całych Niemczech zachodnich wielkie manifestacje uchodźców, jako protest przeciwko ustępstwom i polityce rezygnacji.

ROLA ROBOTNIKÓW W ZARZĄDZIE PRZEMYSŁU

Problem Rad Robotniczych w Polsce i innych krajach bloku wschodniego jest przedmiotem dużego zainteresowania ze strony niemieckich Związków Zawodowych i całego świata robotniczego. Problem ten interesuje nie tylko niemieckich socjaldemokratów, ale obecnie i inne partie, a szczególnie chrześcijańską demokrację ze względu na bliski termin wyborów do parlamentu w Bonn. Sprawy społeczno-gospodarcze odgrywają znaczną rolę w kampanii wyborczej, tym bardziej, że sprawy te zazębiają się o wschodnie Niemcy i w związku z tym o zagadnienie zjednoczenia, które staje się czołowym sloganem wyborczym wszystkich partii Niemieckiej Republiki Federalnej (NRF). W tej sytuacji warto przypatrzyć się nieco bliżej pozycji, jaką robotnicy zachodnio-niemieccy wywalczyli sobie w „kapitalistycznie" rządzonej Republice Federalnej w stosunku do przedsiębiorców przemysłowych.

Walka robotników niemieckich o wpływy na zarząd przemysłu trwała od początku bieżącego stulecia. Stadium realizacyjne tych postulatów zaczęło się jednak dopiero w wyniku klęski niemieckiej w roku 1918 i późniejszych wrzeń rewolucyjnych. Wówczas powstały w Niemczech tzw. Rady Załogowe, będące przedstawicielstwem robotniczym i posiadające ograniczone, bardziej doradcze aniżeli decydujące, wpływy na politykę socjalną i personalną poszczególnych przedsiębiorstw przemysłowych. Zakres usprawnień Rad Załogowych nie dotyczył polityki produkcyjnej i gospodarczej przemysłu. Istniejące przed wojną na polskim Górnym Śląsku Rady Zakładowe były wzorowane na niemieckim ustawodawstwie i posiadały większe uprawnienia aniżeli ich odpowiedniki na pozostałych ziemiach polskich. Dojście do władzy Hitlera przekreśliło zdobycze socjalne niemieckich robotników.

Nowa faza walki rozpoczęła się po roku 1945 i zakończona została przyjęciem przez parlament w Bonn dwóch ustaw: tzw. „Betriebsverfassungsgesetz" (ustawa o ustroju społeczno-gospodarczym zakładów) z roku 1952 i tzw. „Mitbestimmung" w roku 1951 (ustawa o współudziale robotników w zarządzie przemysłu górniczo-hutniczego).

„Betriebsverfassungsgesetz" wzorowany jest na ustawodawstwie Republiki Weimarskiej. W każdym zakładzie przemysłowym istnieje Rada Załogowa, wybierana przez robotników i urzędników danego przedsiębiorstwa. Uprawnienia jej dotyczą przede wszystkim polityki personalnej (zwolenia, przyjęcia i awanse robotników) i socjalnej. Niezależnie od układów taryfowych, zawieranych przez branżowe Związki Zawodowe z branżowymi przedstawicielstwami pracodawców, Rada Załogowa zawiera dodatkowe lokalne umowy, regulujące warunki pracy, nie przesądzone umowami ramowymi. Ponadto ustawa przedsiębiorców zobowiązuje do wybierania Rady Nadzorczej, składającej się w jednej trzeciej z przedstawicieli robotników (wzgl. urzędników), wyznaczonych przez członków danej załogi. Rada Załogowa nie posiada żadnych uprawnień w zakresie polityki gospodarczej i finansowej przedsiębiorstwa, za wyjątkiem spraw dotyczących zasadniczej reorganizacji przedsiębiorstwa, o ile zamierzona reorganizacja narusza dotychczasowe prawa i przywileje załogi. W radach nadzorczych są przedstawiciele świata pracy w mniejszości i nie mają przeto decydującego wpływu na politykę danego przedsiębiorstwa.

Mimo to fukcjonowanie Rad Załogowych przyczynia się w znacznym stopniu do harmonijnej współpracy pomiędzy pracodawcą a pracobiorcami. Poważniejsze naruszenia spokoju pracy nie miało dotychczas miejsca w NRF. Związki Zawodowe nie zadowalają się jednak tym szczątkowym tylko uwzględnieniem postulatów robotniczych. Żądają wpływu decydującego na politykę przedsiębiorstw i większego aniżeli dotychczas udziału w podziale dochodu społecznego. Związki zmierzają do tzw. „demokracji gospodarczej", w której obaj partnerzy właściciele-kapitaliści i robotnicy, mieliby równy wpływ na całą politykę produkcyjną.

Upaństwowienie, względnie uspołecznienie kluczowych przemysłów stanowi zasadniczy punkt programu społeczno-gospodarczego socjaldemokracji niemieckiej. Nadzieje na urzeczywistnienie tego postulatu bezpośrednio po wojnie nie ziściły się, w dużym stopniu na skutek obiekcji amerykańskich władz okupacyjnych i wpływu, jaki wówczas na niemiecki świat pracy wywierały amerykańskie Związki Zawodowe.

W licznych dyskusjach, jakie się wówczas toczyły na temat przyszłego ustroju społeczno-gospodarczego Niemiec, zrodziła się myśl tzw. „Mitbestimmung", tj. współudziału pracowników w zarządzie kluczowych przemysłów. Idea ta została podchwycona przez chrześcijańsko-demokratyczny rząd zachodnio-niemiecki, który w formie tej widział skuteczny środek podtrzymywania prywatno-prawnego charakteru spółek węglowych i hutniczych. Niemieckie Związki Zawodowe wahały się długo, ale ostatecznie uczyniły z koncepcji „Mitbestimmung" zasadniczy punkt swego własnego programu i zagroziły nawet strajkiem generalnym, jeśli postulat ten nie zostanie szybko zrealizowany. Teza upaństwowienia nie została zasadniczo porzucona, ale odsunięta na plan dalszy i dziś — po dobrych doświadczeniach „Mitbestimmung" i uświadomieniu sobie trudności, na jakie natrafiają uspołecznione przemysły na wschodzie Niemiec i w innych demokracjach ludowych, — stała się dla wielu czołowych socjaldemokratów ona raczej sloganem aniżeli poważnie traktowanym i do szybkiej realizacji przeznaczonym punktem programowym.

„Mitbestimmung" przewiduje, że każde przedsiębiorstwo górnicze i przemysłu hutniczego względnie żelaznego, zatrudniające ponad tysiąc osób, musi posiadać Radę Nadzorczą, złożoną z 11 członków. Pięciu z nich deleguje właściciel wzgl. akcjonariusze, zaś pięciu świat pracy. Jedenasty członek, a więc praktycznie decydujący, winien być bezpartyjny. Dwóch członków z grupy świata pracy deleguje Rada Załogowa (która istnieje, jak w każdym innym przedsiębiorstwie) spośród członków załogi w porozumieniu ze Związkiem Zawodowym, pozostałych trzech dają Związki Zawodowe, z tym że co najmniej jeden spośród nich nie powinien należeć do załogi. Rada Nadzorcza jest głównym organem kontrolującym całą politykę spółki i ustalającą główne wytyczne jej produkcji zbytu i polityki finansowej. Rada wybiera jednocześnie zarząd przedsiębiorstwa złożony z trzech członków, z których jeden — dyrektor personalny — winien się cieszyć zaufaniem robotniczych przedstawicieli w Radzie. Dzięki takiej konstrukcji zarządzających organów poszczególnych przedsiębiorstw wywierają robotnicy niemieccy na równi z „kapitalistami" decydujący wpływ na produkcję węgla, stali i żelaza w NRF.

Wprowadzenie w życie powyższej „Mitbestimmung" oznaczało swoistego rodzaju rewolucję w ustroju niemieckich przedsiębiorstw górniczo-hutniczych. Nie odbyło się też bez trudności ze strony przedsiębiorców i prób obejścia niektórych — zdaniem właścicieli — zbyt daleko sięgających przepisów. Sposób powoływania jedenastego, tj. decydującego „bezpartyjnego" członka Rad jest stale przedmiotem sporów i nieporozumień. Ponieważ ustawa odnosi się do poszczególnych spółek produkcyjnych, podjęte zostały ze strony niektórych przedsiębiorstw próby łączenia kilku spółek produkcyjnych w „holdingi" i przeniesienia szeregu decyzji zasadniczych dla polityki gospodarczej przedsiębiorstwa, na Rady holdingowe, w którym przedstawiciele robotniczy nie zasiadają.

Tego rodzaju usiłowania napotykają, oczywiście, na zdecydowaną opozycję Związków Zawodowych, które nie ustają w zabiegach o ścisłe przestrzeganie nie tylko litery, ale i ducha prawa. Związki domagają się rozciągnięcia „Mitbestimmung" również i na spółki holdingowe. Przede wszystkim jednak koncentrują Związki swoją uwagę na postulat wprowadzenia podobnej „Mitbestimmung" i na inne działy przemysłu niemieckiego. Postulat ten jest jednym z głównych punktów wyborczego programu społeczno-gospodarczego socjaldemokratów zachodnio-niemieckich.

„Mitbestimmung", w obecnej swojej formie, stanowi ważny krok na drodze do ideału „demokracji gospodarczej", będącym ostatecznym celem lewicy niemieckiej. Istota „Mitbestimmung" polega na powierzeniu odpowiedzialności za rozwój niemieckiego przemysłu górniczo-hutniczego wspólnym organom obu partnerów procesu produkcyjnego, właścicielom i pracownikom. Eksperyment ten uznać należy — jak dotychczas — za udany. Spokój pracy nie został dotychczas zakłócony żadnym poważniejszym incydentem, produkcja wzrasta stale nie tylko na skutek koniunktury rynkowej, ale i w wyniku poprawiającej się dyscypliny pracy, co nie jest skutkiem przymusu lub specjalnych premii; lecz świadomości załogi, iż wydajność przedsiębiorstwa leży w interesie obu stron i że w finansowych rezultatach tej wydajności uczestniczyć będą — dzięki obecności swojej w Zarządzie i Radach przedsiębiorstw — również i pracownicy danego zakładu. „Mitbestimmung" jest w każdym razie ważnym krokiem na drodze szukania praktycznego sposobu rozwiązania ideału tzw. sprawiedliwości społecznej. Ortodoksyjna teza o upaństwowienie środków produkcji, jako warunku tej sprawiedliwości przeżywa się coraz bardziej w epoce „państwa społecznego" (welfare state)

St. Czechanowski

SAHARA

KTO BĘDZIE EKSPLOATOWAŁ ŹRÓDŁA NA SAHARZE?

Sprawa źródeł naftowych na Saharze (pisaliśmy o nich obszernie w 6 nrze ŻYCIA z bież. roku) stała się przedmiotem publicznych zarzutów i sprostowań w związku z szerzącymi się i we Francij i za granicą wersjami, że potężne zagraniczne grupy finan-

sowe uzależniają swą gotowość udzielenia Francji większych kredytów pieniężnych na korzystnych warunkach od przyznania im prawa ekploatacji tych właśnie źródeł naftowych.

Zaprzeczenie rządu. Wydany w związku z tym komunikat oficjalny wyraża ubolewanie z powodu pojawienia się tych wersji, stwierdzając, że niestety „pomagają w szerzeniu ich odpowiedzialne i jak się zdaje upoważnione jednostki".

„Rząd — mówi komunikat — nie tylko nie doznał takiego nacisku (ze strony wspomnianych czynników zagranicznych), ale w ogóle nie otrzymał takiej oferty, którą by zresztą z miejsca odrzucił." Dalej komunikat stwierdza, że rząd nie ma zamiaru zabiegać o taką ofertę także w przyszłości.

Przypuszcza się, że komunikat został spowodowany przez artykuł sprawozdawcy budżetu państwowego w senacie, p. Marcela Pullenc. W artykule tym pyta on, czy rząd w obliczu trudności finansowych nie powtórzy w innej postaci aktu sprzedaży Louisiany Stanom Zjednoczonym w roku 1803, sprzedając teraz cudzoziemcom naftę Sahary.

Pogłoski o zainteresowaniu Ameryki. Artykuł ten pozostaje niewątpliwie w związku z uporczywymi pogłoskami, krążącymi w Paryżu i w Algerii od czasu, kiedy do stolicy Francji przybył w grudniu ub. roku na sesję NATO sekretarz stanu Dulles, że koła naftowe w Stanach Zjednoczonych próbują usadowić się na Saharze w związku z jej zasobami nafty. Wedle tych pogłosek, koła te obstawały przy uzyskaniu przewagi w eksploatacji źródeł.

Największą kompanią zagraniczną, poszukującą nafty na Saharze, jest Royal Dutch Shell, która ma 55% udział w Compagnie des Pétroles d'Algerie, spółce posiadającej dużą koncesję w południowej Algerii. Wydała ona już 12 milionów funtów na daremne, jak dotąd, poszukiwania nafty w tym obszarze. Grupa Royal Dutch ma również udział 35% w Compagnie des Recherches et Exploitation du Sahara, która znalazła naftę w obszarze Edjele, koło granicy algersko-libijskiej. Koncesja Compagnie des Pétroles d'Algerie udzielona została już kilka lat temu. Nie przypuszcza się, by rząd był skłonny udzielić dalszych koncesji kompaniom, w których kapitał cudzoziemski ma przewagę.

INDIE

SUKCESY PROPAGANDY KOMUNISTYCZNEJ

Wiadomo było z góry, że w wyborach do parlamentu Indii ogromną większość mandatów uzyska znów Partia Kongresowa, która trzyma w swych rękach całą władzę od chwili uzyskania przez Indie niepodległości. Tak się też stało, nie sprawdziły się jednak przepowiednie tych, którzy twierdzili, że partia ta zdobędzie większość we wszystkich w ogóle prowincjach ogromnego państwa. Było też dużą niespodzianką, gdy komuniści uzyskali w Kerali niemal absolutną większość mandatów i — w rezultacie — przy udziale niezależnych utworzą prawdopodobnie własny rząd w tej prowincji a raczej w tym stanie (State), jak brzmi oficjalna nomenklatura.

Przyczyny sukcesu komunistów. Kerala położona jest na samym południowym cyplu subkontynentu indyjskiego. Pokrywa ona prawie dokładnie obszar, który dawniej zajmowały dwa księstwa hołdownicze brytyjskiego imperium w Indiach: Travancore i Cochin. Do południowych Indii, jak wiadomo, nigdy nie dotarła władza Mongołów i różnią się one także wybitnie od północy kraju swym składem rasowo-etnicznym. Podłoże ludności stanowią Drawidowie, mówiący językami zupełnie odmiennymi, niż przeważająco aryjska ludność Indii północnych.

Jednak ta odrębność nie stworzyłaby jeszcze gruntu pod sukces komunistów. Ale ludność Kerali odznacza się dwiema charakterystycznymi cechami: wysokim stosunkowo poziomem oświaty i równocześnie niezwykle wysoką, nawet jak na stosunki indyjskie, stopą przyrostu ludności. 97% dzieci między 6 a 20 rokiem życia i 50% wszystkich w ogóle mieszkańców umie czytać i pisać, podczas gdy w całych Indiach analfabeci stanowią 80% zaludnienia. Ogromny przyrost naturalny nie stoi w żadnym stosunku do zasobów produkcji kraju i rezultatem jest pogłębiająca się ciągle nędza. Wyzyskali ten fakt komuniści, wskazując ludności, jak bardzo kraj jest zaniedbywany gospodarczo przez rząd Indii, rezydujący na odległej północy w Delhi. Komuniści mogli rozwinąć ogromną propagandę drukiem właśnie z powodu niskiego w porównaniu z resztą Indii odsetka analfabetów w Kerali.

Wynik tamtejszych wyborów stanowi niewątpliwie groźne memento i dla rządu Nehru i dla Partii Kongresowej, która dawniej i w Kareli posiadała dużą większość. Okazało się, jak niebezpiecznie jest spoczywać na laurach, zwłaszcza w dzisiejszym świecie.

RAPTULARZ WYDARZEŃ

24 kwietnia —

✱ EGIPT przedstawił sekretarzowi generalnemu Narodów Zjednoczonych warunki użytkowania Kanału Sueskiego; zawierają one kilka ustępstw natury technicznej.

✱ W JORDANII odbyły się demonstracje, popierające żądania stronnictw prosowieckich.

✱ MIKOJAN zaproponował Austrii, by w stosunku do Związku Sowieckiego przyjęła taki status, jaki ma Finlandia.

✱ PREMIER WĘGIERSKI Nagy znajduje się w śledztwie, które chce wymóc na nim przyznanie się do współpracy z dywersyjnymi agencjami Zachodu — stwierdziła w Londynie Anna Kethly, b. min. rządu prem. Nagy.

25 kwietnia —

✱ KRÓL JORDANII rozwiązał wszystkie stronnictwa, objął dowództwo nad wojskiem, ogłosił stan wojenny i mianował nowy rząd z prem. Haszem na czele.

✱ EISENHOWER I DULLES oświadczyli uroczyście, że niepodległość i całość Jordanii jest sprawą zasadniczą dla Stanów Zjednoczonych i dla pokoju.

✱ SZÓSTA FLOTA amerykańska, znajdująca się w zachodniej części Morza Śródziemnego rozpoczęła ruch ku Bliskiemu Wschodowi.

✱ ADENAUER odrzucił projekt „neutralizacji Niemiec i sprowadzenia ich do roli drugorzędnego państwa"; oświadczył, że składa tę deklarację w związku z treścią listu Bułganina do Macmillana oraz i wypowiedziami Gaitskella o neutralizacji Europy środkowej.

✱ W BUDAPESZCIE gen. M. Farkas (węgierski Radkiewicz) został zasądzony na 16 lat więzienia za gwałcenie „socjalistycznej praworządności".

✱ POMOC Stanów Zjednoczonych dla Polski ma wnieść około 105 milionów dolarów — donosi z Waszyngtonu agencja Reutera.

26 kwietnia —

✱ ZWIĄZEK SOWIECKI oświadczył, że „sytuacja w Jordanii i ruchy 6 floty amerykańskiej stwarzają poważną groźbę dla pokoju na Bliskim Wschodzie".

✱ SPRAWA SUEZU rozpatrywana była przez Radę Bezpieczeństwa NZ. Delegat Stanów Zjednoczonych zaproponował tymczasowe przyjęcie propozycji Nassera z 24 kwietnia „celem ich wypróbowania w praktyce".

27 kwietnia —

✱ ZWIĄZEK SOWIECKI ostrzegł oficjalnie Niemcy zachodnie, że wojna atomowa może przemienić je w jedno wielkie cmentarzysko; uzbrojenie atomowe Niemiec uniemożliwie ich zjednoczenie; Związek Sowiecki gotów jest zawrzeć układ z mocarstwami zachodnimi o niestacjonowaniu broni atomowych w obu częściach Niemiec.

✱ MIKOJAN oświadczył w Austrii, że możliwe jest stopniowe wycofywanie się mocarstw ze środkowej Europy oraz stopniowe rezygnowanie z broni atomowych; ostatecznym celem byłoby rozwiązanie NATO i Sojuszu Warszawskiego.

28 kwietnia —

✱ KRÓL HUSSEIN anulował decyzję rządu Nabulsi o wymianie ambasad ze Związkiem Sowieckim, poczem udał się samolotem do króla Sauda.

✱ W SPRAWIE SUEZU, pod wpływem Stanów Zjednoczonych, wszyscy użytkowcy kanału, za wyjątkiem Francji, przyjęli praktycznie obecne warunki Egiptu, mimo że nie uwzględniają one decyzji Rady Bezpieczeństwa z dnia 13 października ub. roku.

✱ W WARSZAWIE sejm zatwierdził plan gospodarczy i budżet na rok 1957.

29 kwietnia —

✱ KRÓL HUSSEIN powrócił z Arabii Saudyjskiej. Stany Zjednoczone udzieliły Jordanii pomocy wartości 10 milionów dolarów. Związek Sowiecki ostrzegł Stany Zjednoczone, Irak i Izrael przed interwencją w Jordanii, a ruch 6 floty amerykańskiej nazwał „groźbą dla całego arabskiego wschodu".

30 kwietnia —

✱ KRÓL HUSSEIN stwierdził, że musiał przedsięwziąć środki przeciwko wywrotowej akcji komunistycznej; potępił propagandę egipską i zaprzeczył sowieckiemu twierdzeniu o mieszaniu się Stanów Zjednoczonych w wewnętrzne sprawy Jordanii; nie przystąpi on jednak do aktu Bagdadzkiego i nie przyjmie specjalnego wysłannika Stanów Zjednoczonych na Bliski Wschód.

✱ 6 FLOTA amerykańska stanęła przed Bejrutem; około 1000 żołnierzy piechoty morskiej otrzymało urlopy na ląd.

✱ PLAN ROZBROJENIOWY, obejmujący redukcję sił zbrojnych i broni atomowych oraz lądową i powietrzną kontrolę zbrojeń w Europie, wschodniej Azji i Ameryce — przedstawił Związek Sowiecki w podkomisji rozbrojeniowej Narodów Zjednoczonych obradującej w Londynie.

✱ ADENAUER wystosował ostry list do sowieckiego ambasadora w Bonn, żądając wyjaśnienia celu noty sowieckiej z 27. 4.

DOROBEK I UCHYBIENIA WYDAWNICZE NA POLU KASZUBSKIM

Napisał BRONISŁAW SOCHA-BORZESTOWSKI



LALKI KASZUBSKIE wykonane przez Zofię Kryszewską z Kartuz

I

Śledząc nieregularne i niechronologiczne ukazywanie się zeszytów „Atlasu polskich strojów ludowych", należałoby przyjąć z wdzięcznością zapewnienie prof. dr. J. Gajka, dyrektora Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego we Wrocławiu, że wreszcie pierwszy numer obejmujący „Strój kaszubski" (opóźniony przez włączenie nowych materiałów) pojawi się w druku jesienią tego roku. Autorka dr Bożena Stelmachowska (niedawno zmarła) wyróżniła się już poprzednimi laty na tym odcinku regionalnym, wydając w 1937 roku pracę zatytułowaną „Sztuka ludowa na Kaszubach" (nie wymieniając innych rodzajów). Jednak, gdy przegląda się krajowy „Przewodnik Bibliograficzny" i już na przestrzeni ostatnich dziesięciu lat natrafia na niezliczoną ilość publikacyj tyczących się Śląska, Wielkopolski, Pomorza Zachodniego etc. — to w stosunku do samego Pomorza Gdańskiego pozycje wydawnicze przedstawiają się bardzo skromniutko.

Godne wzmianki są następujące książki: Z. Rabskiej „Baśnie kaszubskie", K. Górskiego „Państwo krzyżackie w Prusach" (wydał też szereg innych rozpraw), J. Deresiewicza „Z przeszłości Prus Królewskich", ks. Wł. Łęgi „Obraz gospodarczy Pomorza Gdańskiego" i A. Bukowskiego „Regionalizm kaszubski". Jako swego rodzaju przewodniki krajoznawcze ukazały się cztery: „Kaszubskim szlakiem", „Kajakiem po Pojezierzu Kaszubskim" i „Pojezierze Kaszubskie" (przewodnik narciarski), oraz „Pojezierze Kaszubskie", monografia ogólna. W 1949 roku miała miejsce wystawa kaszubskiej sztuki ludowej w Muzeum Kaszubskim w Kartuzach. Wychodzący „Katalog zabytków sztuki w Polsce" nie objął jeszcze województwa gdańskiego. Należy jednak podkreślić doniosłą rolę, jaką spełnia Towarzystwo Naukowe w Toruniu przez kontynuowanie swej owocnej pracy. W powojennych już „Zapiskach" znajduje się mnóstwo cennego materiału, tyczącego się samych Kaszub, wyróżniają się w nich specjalnie rozprawy ks. P. Czaplewskiego. Instytut Bałtycki w swoim organie naukowym „Jantar" podtrzymuje przedwojenną tradycję publicystyczną, gdyż już w zeszytach od 1946 roku znajdujemy pierwszorzędne materiały pomorzoznawcze. Zważmy dalej, że w samym Wojewódzkim Archiwum Państwowym w Gdańsku znaduje się prawdziwa kopalnia wiedzy historycznej (vide artykuł w „Roczniku Gdańskim", nr XIII), przez naukowców rodzimych jeszcze nieprzetrawionej, rodzi się pytanie, dlaczego notuje się tylko tak niewielki dorobek i co powoduje brak rozpędu, czy po prostu inercję zdolnych ludzi pióra.

Po wojnie zaczął wychodzić w Wejherowie tygodnik w gwarze kaszubskiej pt. „Zrzesz Kaszebsko" z dodatkiem literacko-naukowym „Chëch". Krótkie było jego istnienie, bo już w 1947 roku o nim głucho. Nie bez wpływu na to musiało być krytyczne wystąpienie A. Bukowskiego, który na łamach „Arkony" (nr 11, 1946) polemizuje z Br. Richertem głównym filarem „Chëczy". Później zaś niejaki J. A. Szczepański w krakowskim „Dzienniku Polskim" (nr 196, rok 1947) mało że potępia, lecz po prostu alarmuje opinię krajową, ostrzegając przed kaszubskimi tendencjami separatystycznymi. Zamiast więc upiększać mozaikę narodową przez dokładanie nowych kaszubskich wartości, niestety zawistną krytyką powstrzymuje się wysiłki regionalnych młodych entuzjastów.

Bardzo już zagadkową była napaść redaktora Mieczysława Dereżyńskiego w „Gazecie Pomorskiej" (nr 189/920) latem 1951 roku na potomków szlachty pomorskiej. W artykule „Od feldmarszałka Yorka do generała von dem Bach-Żelewskiego" nazwał ich po prostu sforą zbrodniarzy, renegatów i zdrajców. Niewytłumaczone wydawać się może to wystąpienie, gdyż Dereżyński poprzednio w czasopiśmie „Odrodzenie" publikował w 1946 roku trzy piękne artykuły związane z literaturą kaszubską. Późniejszy przeskok na podwórko historyczne i obranie za punkt zaczepny dawniejszej, pruskiej szkoły kadetów w Chełmnie, dało mu upust do bezczeszczenia pomorskiej tradycji historycznej. Toteż nie można mu wybaczyć braku oczytania w odpowiedniej literaturze przedmiotu, gdyż nie orientując się w istnieniu dwóch najpoważniejszych źródeł: Neuschaefera „Stammliste des Kgl. Kadettenhaus Culm - Köslin 1776-1907, Berlin 1907" i Breysinga „Das Kgl. Kadettenhaus", Culm 1876, wypocił li tylko wulgarny paszkwil.

Znamienny wydaje się też fakt, że najpoważniejsze prace, jakie notuje „Przewodnik Bibliograficbzny" wyszły tuż po wojnie, gdyż przypadają na rok 1946/7. Zatem znalazły się na warsztacie w okresie okupacji niemieckiej, bądź — co jeszcze bardziej charakterystyczne — zapoczątkowały się daleko przed wrześniem 1939 roku. Wymieniając trzech wybitnych autorów: ks. Łęgę, prof. Górskiego i dr. A. Bukowskiego, trzeba zauważyć, że żadnego z nich nie ominęła surowa ocena współziomków. Pierwszemu zarzuca się tę ujemną cechę, iż w swej pracy przy szkicowaniu „przekroju zjawisk ekonomicznych, rozpatrywał je w oderwaniu od całokształtu stosunków społecznych" („Przegląd Zachodni" nr 3/4, str. 525, 1955), drugiego książkę klasyfikuje się jako nieodpowiednią „strawę dla powojennego czytelnika" („Kuźnica", nr 32), zaś Bukowskiemu imputuje się skreślenia historii kultury sui generis „okresu kapitalizmu" („Przegląd Zachodni" nr 3/4, str. 528, 1955).

W niniejszym fragmentarycznym wyszczególnieniu powojennych wydawnictw obejmujących teren kaszubski mamy jeszcze rozprawkę prof. T. Lehr-Spławińskiego pt. „Zagadnienie kaszubskie a plemiona słowiańskie...", dalej prof. Nitscha o „Północnych polskich tekstach gwarowych — od Kaszub po Mazury", wreszcie godne wzmianki są poezje pomorskie T. Lisiewicza „Gwiazdy nad otchłanią Bałtyku". Na polu muzyki Jan Maklakiewicz skomponował „Hejnał kaszubski" na trzy głosy, a K. Wiłkomirski „Suitę kaszubską" na mały zespół orkiestrowy. Mapa Krajoznawcza Polski, woj. gdańskiego, jaka wyszła w 1955 roku, orientacyjnie ma bardzo słabe walory. Naniesione miejscowości są zredukowane do tych, jakie się widzi na zagranicznych mapach turystycznych, a przecież należało by się spodziewać dokładniejszego opracowania.

Trawestując angielskie powiedzenie, że „one has to be thankful for small mercies", można by cieszyć się z całości plonu wydawniczego. Jednak, gdy zauważy się, że każda wymieniona książka już stała się unikatem, nie mówiąc o wszystkich publikacjach z okresu niepodległościowego (są to bowiem białe kruki), jak smutnym jest brak spopularyzowania pomorskich, a kaszubskich wydawnictw w szczególności przez nowe przedruki prac wszystkich cenionych autorów regionalnych, jak: Gulgowskiego, Derdowskiego, Majkowskiego etc., dopraszają się zapełnienia na nowo półki księgarskie wznowionymi wydaniami jakiejś historii Pomorza, chociażby dr. Frankiewicza, czy ponownego puszczenia w obieg zbiorowej pracy Instytutu Bałtyckiego „Polskie Pomorze". Wówczas głód książek regionalnych obrazujących piękno i dzieje tej północnej dzielnicy Polski byłby nasycony a słowo pisane zamiast atmosfery zacisza bibliotecznego nabrałoby żywego dźwięku w swobodnym czytaniu upragnionych tekstów, gdzie się tego najwięcej pragnie u siebie w domu. Czy to kiedyś nastąpi, przyszłość okaże.

II

Niejednemu bliżej zainteresowanemu sprawami kaszubskimi nasunąć się musi pytanie, czy regionalna literatura tej połaci ziemi ma pewne, nowsze dorobki. Odpowiedź jest wybitnie pozytywna. Po latach kompletnego zastoju pojawił się w roku 1955 piękny tomik wierszy i opowiadań kaszubskich, w którym wystąpili dwaj autorzy Leon Roppel (pseudonim Tonia Piętów) i Jan Piepka (Jan Staszków). Tytuł książki „Nasze stronë". Następny rok przynosi przeszło 300 stronicowy wybór utworów Franciszka Sędzickiego pod sentymentalną nazwą „Jestem Kaszubą". Postęp idzie dalej, broszurka instytucji „Prasa i Książka", Warszawa, w swych „Nowościach Wydawnictw Polskich" awizowała w 1956 roku ukazanie się śpiewnika Wład. Kirsteina i L. Roppla pt. „Pieśni Kaszub". Został on w lot rozchwytany. Oryginalną pozycję stanowi książka rybaka z Władysławowa Augustyna Necla, który nie w narzeczu, lecz na sposób polskiej gawędy napisał powieść o tytule „Kutry o czerwonych żaglach". Na tym nie kończy się dorobek wydawniczy. Sygnalizowane jest opublikowanie tomu szkiców o literaturze kaszubskiej Jerzego Strumieńskiego oraz wydanie zbioru przysłów ludowych, zagadek i anegdot.

Numer 3 „Polskiej Sztuki Ludowej" przynosi wartościową rozprawkę Eugeniusza

Frankowskiego o „Złotogłowiu kaszubskim". W dziedzinie muzyki Jerzy Kolasiński skomponował utwór orkiestralny pod nazwą „Szoce kaszubskie" (Fragmenty melodii do tańców.) Do obecnej chwili brak jest płyt z nagraniami ludowych melodii kaszubskich. Jednak Zakład Nagrań Dźwiękowych w Kraju planuje w tym roku produkcję tego rodzaju płyt.

Mieszkańcy wsi Wiela na Kaszubach są w trakcie odbudowywania pomnika poety Hieronima Derdowskiego. Jeden z rolników przeznaczył bezinteresownie plac pod budowę pomnika. Cokół z popiersiem poety stanie tam na tle wysokiego półkola z kamieni.

Na Kaszubach istnieją dwa regionalne zespoły pieśni i tańca. Jeden w Kartuzach, którym do niedawna opiekowała się „Samopomoc Chłopska" oraz w Czersku, kierowanym przez Jana Reszczyńskiego. Oba zespoły wystąpiły w widowisku podczas V Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów w Łazienkach warszawskich.

Bardzo aktywny się wydaje Oddział Zrzeszenia Kaszubskiego w Kartuzach, dzięki któremu zorganizowano w lutym bież. roku Uniwersytet Powszechny o szerokim wachlarzu zagadnień kaszubskich. Prezes owego Zrzeszenia, a były sekretarz osobisty dr. A. Majkowskiego, Feliks Marszałkowski, przygotowuje ciekawą pracę do druku.

Na marginesie ogólnej książki Józefa Grabowskiego pt. „Wycinanka ludowa" należy poruszyć całkowite pominięcie terenu Kaszub. A przecież wycinanki z papieru kolorowego czy słomy (ozdoby ścienne), malowanki (okładki ze wzorami kaszubskimi oraz zakładki do książek) zdobyły wielką popularność w tym regionie. Figurują one w eksponatach Muzeum Kaszubskiego.

Reasumując całokształt dochodzi się do bardzo dodatniego bilansu publicystycznego. Regionalne piśmiennictwo zaczyna docierać nie tylko do bibliotek, zrzeszeń czy zespołów, lecz do „checz". Poprzednie literackie zrywy były gościnnie drukowane na szpaltach dodatku do „Dziennika Bydgoskiego", „Rybaku Morskim" i „Głosie Wybrzeża". Obecnie pisarze kaszubscy mogą dać pełny upust swej twórczości i zamiast metodą powielania kolportować próbki swych talentów, dać im trwałą formę w postaci książki. Planowane i z mozolnym wysiłkiem wprowadzane w życie wzbogacanie skarbca kultury kaszubskiej zaczyna przynosić owocne rezultaty.

W dniu 5 maja w regionie tzw. „Zaborów" odbyła się premiera sztuki w opracowaniu Krystyny Czarnkowskiej pt. „Wesele kaszubskie". Kiedy chóralne głosy tego operowego widowiska wypełniły dźwiękiem estradę, echo na pewno poniosło je dalej ku północy, ku morzu. Legenda o uśpionym rycerstwie świętopełkowym, czekającym na sygnał, zacznie na nowo fascynować, gdy rozlegnie się ów radosny śpiew weselny. Kontrast między mitem a rzeczywistością ukazuje piękno, które nie tylko żes przetrwało, ale odtwarza się ponownie na ziemi kaszubskiej. Uświadomijmy sobie, iż jest to wybitną zasługą niestrudzonych, rodzimych szermierzy pióra, którzy mimo że wypowiadają swe myśli gwarą, wzbogacają przez swe oryginalne słownictwo i specyficzną zdolność artystycznego odtwarzania swych uczuć — ogólnonarodową literaturę. Dzięki zaś lokalnym działaczom i miłośnikom tego wszystkiego co macierzyste, powojenna karta regionalnych osiągnięć wykazuje stałą tendencję zwyżkową. Nasycenie nastąpi, gdy lud zacznie komentować na łamach własnego pisma, nie tygodnika, ale codziennej gazety, nowiny i przejawy z Kaszub dla Kaszub.

Bronisław Socha-Borzestowski

KSIĄŻKI

O życiu i śmierci biskupa Łozińskiego



Zwięzła ta biografia doczekała się w niepodległej Polsce trzech wydań w przeciągu trzech lat. Autor jej, ks. Józef Janus, T.J., zaczął tuż przed wojną, na polecenie ks. Edwarda Kosibowicza, ówczesnego kierownika wydawnictw jezuickich w Warszawie, gromadzić materiały do nowego znacznie obszerniejszego wydania. Wojna zniszczyła rękopis oraz zebrane pamiątki po zmarłym w roku 1932 biskupie pińskim; ojca Kosibowicza zamordowali SS-mani. Obecne, czwarte, wydanie*) dochodzi do nas z dalekiej Australii, gdzie od kilku lat przebywa autor.

Sama książka ma więc już swoją historię stanowiącą zarazem fragment ostatnich dziejów Kościoła w Polsce. Wrażenie ,jakie pozostawia ona u czytelnika jest też nadspodziewanie mocne i trwałe; czytając stajemy niby w kręgu promieniowania tego niezwykłego człowieka i przewodnika dusz, od którego śmierci upływa już przecie, właśnie w tym roku 25 lat.

Ks. Janus ustrzegł się na ogół tak częstej u biografów religijnych skłonności do „pozłacania" osoby, o której pisze, dzięki czemu jaśnieje ona tym silniejszym własnym blaskiem. Osiągnął też to, co niewątpliwie było jego zamiarem: zbliżył ku naszym, nawykłym do półcieni, oczom tę jasną postać, pokazał nam w niej duchownego, Polaka, człowieka.

Bo istotnie bliski nam jest ten biskup o wielkim sercu, którego życie upłynęło na krawędzi ciągnącej na Polskę od wschodu burzy. — Dziedzic najlepszych tradycji polskiego dworu, kształcony w Rzymie i na pierwszych uniwersytetach zachodniej Europy. — Już jako młody ksiądz, zesłaniec polityczny w głąb Rosji. Apostoł sybiraków i jeńców polskich pierwszej wojny światowej. — Obrońca ludności katolickiej na Białej Rusi w okresie Traktatu Ryskiego. — Więzień „czerezwyczajki", który na pokusę zwolnienia za cenę deklaracji niewystępowania przeciwko komunizmowi odpowie swym prześladowcom obietnicą, że do ostatniego tchu będzie zwalczał wszystkie ich łotrostwa. — Organizator zdewastowanej, najbiedniejszej w Polsce diecezji pińskiej. — Światły, wolny od nietolerancji bojownik unii kościołów. — Odważny, bezkompromisowy patriota: autor głośnego „Listu do oficerów polskich". — Przyjaciel uczącej się młodzieży i troskliwy opiekun młodych księży.

„...Dzieci moje! Bardzo niedołężnie służyłem wam..." napisze po tym pięknym życiu biskup Zygmunt Łoziński w pożegnalnym, w obliczu śmierci, liście do diecezjan. Opis jego ostatnich chwil i śmierci, dobrowolnie męczeńskiej, a zarazem tak pełnej godności i spokoju, ma w sobie coś naprawdę wstrząsającego.

Pracę ks. Janusa zamyka przytoczenie niektórych łask otrzymanych za pośrednictwem świątobliwego biskupa oraz adres postulatora jego beatyfikacji: Rev. Piotr Naruszewicz, 18 via Machiavelli, Roma 402, Italia.

*) **Ks. Józef Janus, T.J. WIELKI PASTERZ NA WSCHODNICH RUBIEŻACH"**, Melbourne, 1956. Stron 88.

PO ŁEPKACH

SPRAWA POLSKA

PRZYBYCIE KARDYNAŁA Prymasa Polski do Rzymu posiada charakter ściśle eklezjastyczny, ale znaczenie także polityczne. Jest bowiem przejawem przebudzenia się solidarności narodowej, tak jak uwięzienie Kardynała przed laty było oznaką jej upadku.

Obecne położenie Polski jest niezwykle groźne, żeby nie powiedzieć — czego chrześcijaninowi powiedzieć nie wolno — rozpaczliwe. Z Polski uczyniły sobie potęgi światowe królika doświadczalnego, bufor w międzykontynentalnej grze sił, kowadło dla eksperymentów. Gdyby ludzkość posługiwała się w myśleniu prostą logiką i zdrowym rozsądkiem, przykład Polski byłby dla niej wystarczającym dowodem, że nie tyle ideologie rządzą życiem narodów, co pospolity egoizm. Rosja sowiecka i Zachód przypatrują się Polsce jako w pełni udanemu eksperymentowi swoich zamierzeń. Tak sobie właśnie mocarstwa wyobrażały los Polski i innych narodów buforowych i wcale nie mają zamiaru go odmieniać. Sprawy w Polsce rozwijają się po myśli zarówno Wschodu, jak Zachodu.

Sowietom bynajmniej nie chodzi o **zwycięstwo komunizmu** w świecie; im chodzi o **ujarzmienie świata** poprzez komunizm. Wcale im też nie chodzi o Polskę komunistyczną, ale o Polskę zniszczoną i obezwładnioną przez komunizm. Rosja świadomie i celowo zmusiła Polskę do przyjęcia ustroju i gospodarki „socjalistycznej", aby ją doprowadzić do ruiny. W Polsce Sowiety widzą nie sprzymierzeńca, ale to samo, co planował Hitler: bezwolnego lennika. Polska nie jest Rosji do niczego innego potrzebna, jak tylko jako bezpłatny dostawca węgla i stali, ewentualnie też, na wypadek wojny, mięsa armatniego, ale przede wszystkim jako teren, jako poligon polityczny i wojenny dla manewrów dyplomatycznych i strategicznych.

Kraj ten nie powinien mieć ani żadnej konkretnej siły, ani woli, a przede wszystkim zdolności oporu. Nędza i apatia ludności, to cele sowieckiej polityki w Polsce. Bezwolna, blisko 30-milionowa masa ludzka i ponad 300 tysięcy kilometrów kwadratowych powierzchni ziemi — oto co jest ważne dla Sowietów, a nie żaden komunizm czy socjalizm. Polska spełnia rolę poligonu dla ćwiczeń wojskowych, dla manewru trzymającego za gardło Niemcy i szachującego zachodnią Europę. Kraj ten, na razie nieużyteczny gospodarczo, zawsze można też sprzedać jako ziemię. Toteż przypatrując się z zadowoleniem zniszczeniu wojennemu i pokojowemu rozkładowi Polski przez komunizm, Rosjanie z czujnością i podejrzliwością spoglądają na każdą próbę wyzwolenia się narodu z więzów politycznych i gospodarczych. Jedyną troską Sowietów jest nie dopuścić do poprawy stosunków w Polsce. Stan wiecznego paraliżu — to ideał sowiecki dla przywiślańskiego kraju.

A Zachód? Zwykło się przeceniać strach Zachodu przed Rosją sowiecką. Strach, to staromodny element w stosunkach między narodami. Cnoty wojenne od dawna nie grają roli w starciach zbrojnych. Dziś wojnę planuje się z ołówkiem w ręce, a jedynym miernikiem jej szans jest ekonomia, a nie cnoty lub wady narodów. Wojny wygrywa się sprzętem, a nie dzielnością osobistą żołnierzy. Strach więc przed Rosją sowiecką jest pojęciem z lamusa dawnej historii. Zachód, a właściwie Stany Zjednoczone, wiedzą doskonale, na co je stać i na co stać Sowiety. Trudno przypuścić, aby z ich rachunku, z porównania potencjałów gospodarczych obu stron, mógł wynikać strach.

Stany Zjednoczone liczą na tańszy sposób zniszczenia imperium sowieckiego: na rozkład wewnętrzny. W **czasie** widzą swojego sprzymierzeńca. Im dłużej trwa komunizm, tym dla Ameryki lepiej. Każdy rok przynosi poprawę dla niej, pogorszenie dla narodów w strefie sowieckiej. Głód, nędza, bezwład ekonomiczny, a przede wszystkim rozpacz narodów za żelazną kurtyną są sprzymierzeńcami Ameryki. Zachód zatem nie wykazuje wcale zaniepokojenia sprawami na wschód od Berlina i Wiednia, tak je bowiem przewidywał i taki ich rozwój jest po jego myśli. W obecnej fazie Zachodowi potrzebna jest wynędzniała i zrozpaczona Polska, i Węgry, i Czechy, i Rumunia, i Rosja. Politykę amerykańską wobec strefy sowieckiej możnaby określić formułą: im gorzej, tym lepiej.

Nie ma, niestety, nadziei dla Polski w obecnej chwili dziejowej ani ze Wschodu, ani z Zachodu. Jedynym ratunkiem mogą być siły własne. Polityką polską na czas najbliższy musi być **pokój wewnętrzny i mocna solidarność narodowa.** Zwolnienie z więzień Prymasa i Biskupów jest oznaką zwycięstwa solidarności norodowej, tak samo jak zwolnienie tysięcy więźniów politycznych, swoboda prasy, osłabienie walki ideologicznej oraz likwidacja organów i organizacji wojny domowej. Oczywiście, nie zalecamy ani sojuszu ani zgody z komunizmem. Ale ważniejsze są konieczności życiowe, dotyczące bytu narodu. Zresztą i komunizm, który daje wolność Kościołowi i uznaje religię, jest kompromisowy. Tak czy inaczej, Polski nie stać dziś na wojnę domową. Byłaby ona samobójstwem.

Polacy zachowali zdumiewająco mocną świadomość narodową, choć wielu ma, niestety, krew, zbrodnie i gwałty w cudzej sprawie na rękach lub na sumieniu. Przyjdzie kiedyś dzień sądu. Ale dziś lepiej na to przymknąć oczy, aby nie rozpętać wojny domowej i czającej się do skoku interwencji wroga. W Polsce, jak się zdaje, można spotkać także prawdziwych komunistów, ale trudno spotkać przyjaciół Związku Radzieckiego. Po jedenastu latach „przyjaznej" współpracy bodaj nawet przekonani komuniści zdają sobie sprawę z tego, że komunizm w Polsce był narzędziem ujarzmienia narodu. Ale i oni i wszyscy inni Polacy wiedzą też, że Kraj nie może na razie zrzucić niewoli. Może ją tylko złagodzić. **Otóż najlepszą i jedyną polityką polską jest w chwili obecnej postawienie solidarności narodowej ponad jakąkolwiek ideologią polityczną.** A to oznacza tolerancję, demokratyzację i ocalenie zewsząd zagrożonego narodu. Wyznając tę zasadę Polska może trwać i żyć tak długo, dopóki w narodzie nie zwyciężą zdrajcy, dla których naród polski stanie się obojętny i którzy pójdą na służbę innego narodu.

Miarą solidarności narodowej jest stosunek do emigracji. Emigracji nie wolno ustąpić w niczym ani na krok. Emigracja jest ideową, i nie tylko ideową, mandatariuszką Kraju w wolnym świecie. Rozumiemy doskonale położenie i konieczności życia w Polsce. Tym bardziej i tym głośniej mamy się w świecie dobijać o jej prawa do wolności, nie osłabiając w sumieniu świata świadomości zdrady, jeśli będziemy głosić, że Polska znalazła własną drogę. To, co zaszło w Polsce, jest własną drogą, ale w obcej pułapce.

Toteż emigracja musi przemawiać głosem nieskrępowanym i szczerym, innym niż nawet najlepsi Polacy w Kraju. Nie ma dla emigracji kompromisów z komunizmem, nie ma wolności w Polsce tak długo, dopóki wyłącznym gospodarzem na naszych ziemiach nie będzie naród polski. Ale równocześnie, w czyichkolwiek rękach i pod jakąkolwiek władzą znalazłaby się Polska, zawsze będzie to nasza ojczyzna, której winniśmy oddać wszystko, na co nas stać. Rząd komunistyczny w Polsce nie może przeszkodzić pomocy, z jaką emigracja obowiązana jest śpieszyć stale Krajowi.

Natomiast ośmieszanie emigracji i lekceważenie jej roli jest dowodem braku solidarności narodowej, a więc niezrozumieniem naczelnego zadania współczesnej polityki polskiej, zarówno w Kraju, jak na emigracji.

Jan Bielatowicz

PAN I PANI DOMU

Autorem felietonu „Po łepkach", zamieszczonego w ostatnim numerze ŻYCIA (19/516) pt. „Kuchnia" był mężczyzna, ale korektorką kobieta. Nic dziwnego, że ustęp, w którym była mowa o wyższości gospodarki męskiej nad kobiecą, otrzymał odwrotne brzmienie niż zamierzał autor felietonu. Podmiot zdania przy końcu pierwszego łamu: „Pani domu wie także, że najtańsze są rzeczy najdroższe" — powinien brzmieć nie „pani", lecz „pan".

LUDZIE I ZDARZENIA

Stare Miasto w Warszawie będzie w ciągu ciepłych miesięcy tego roku intensywnie odbudowywane. Zaraz po świętach wielkanocnych ekipy „Miastobudowy" przystąpiły do wznoszenia nowych domów, które stanowić będą otoczenie Placu Zamkowego oraz do „odgruzowywania" ulic Kanonii i Brzozowej, których odbudowa ma być ukończona do lipca 1958 roku. Na odcinku między Świętojańską a Podwalem robi się wykopy pod nowe domy. Powstanie tu 7 kamienic o łącznej ilości 700 izb.

✱

Herman Geiger, słynny „pilot lodowcowy" szwajcarskiego pogotowia górskiego dokonał 9 maja jednego z największych wyczynów w swej bogatej ratowniczej karierze. Aby przyjść z pomocą dwu rannym alpinistom niemieckim, lądował on na zboczu lodowca Meiten (3.200 metrów) mającym kąt wzniesienia 45 stopni. Trzy samoloty na płozach, a wśród nich maszyna Geigera — który jest na codzień szefem lotniska cywilnego miasta Sion — krążyły dłuższy czas nad miejscem wypadku nie mogąc, na skutek mgły, znaleźć odpowiedniego miejsca do lądowania. Geiger zdecydował się wreszcie lądować, a samolot jego stał się następnie drogowskazem dla jednego z jego towarzyszy, który również osiadł na lodowcu bez wypadku. Obu rannych, którzy stoczyli się wraz z bryłami lodu z wysokości ponad 100 metrów, przewieziono w ciężkim stanie do szpitala w Sion.

✱

Młodzież wschodnio - niemiecka będzie, począwszy od tego roku, wstępowała uroczyście „w krąg wielkiej wspólnoty pracowników". Komuniści niemieccy chcieliby, żeby obrzęd ten zastąpił młodzieży uroczystość pierwszej Komunii lub Bierzmowania, przeciwko czemu zaprotestował energicznie katolicki Episkopat Niemiec. Pierwsze tego rodzaju czerwone święto odbyło się w początku maja w wielkim teatrze Gorkiego, we wschodnim Berlinie. Młode dziewczęta i chłopców, ubranych w przydziałowe odświętne stroje, witali dygnitarze partyjni w czerwonych krawatach. Orkiestra przygrywała do tego Beethowenowskie symfonie i fugi Bacha. Odśpiewano pieśni ludowe niemieckie i — oczywiście — sowieckie. Każdy z „promowanych" musiał następnie osobiście odebrać na estradzie życzenia „zachowania wierności masom pracującym" oraz dwie pasjonujące książki: marksistowską „Historię świata" i „Historię Niemiec komunistycznych".

✱

Dick Henderson, rodem z Jamajki, odesłał z pełnym szacunku i żalu listem swe wojenne odznaczenia królowej Elżbiecie, pisząc, że mu się one nie należą, gdyż są to odznaczenia białego człowieka. Przyczyną tej decyzji była postawa kilku pracowników wodociągów w Middlesbrough, którzy odmówili pracy w jednej ekipie z ludźmi kolorowymi. Ludźmi tymi byli: Dick Henderson i jeden z jego rodaków. Rasistowski ten popis robotników wywołał wprawdzie falę oburzenia i protestów w brytyjskich związkach zawodowych, ale tym niemniej sterroryzowana dyrekcja wodociągów pracę Jamajczykom wymówiła.

✱

Księżniczka Alia, córka króla Husseina, obchodziła niedawno pierwszą rocznicę swych urodzin. Na uroczystość tę przybrano ją w szkarłatny płaszcz ozdobiony emblematami wojsk Jordanii (portret u dołu). Narodziny Alii, w roku 1956, przyjęte były przez dwór i ludność kraju raczej bez entuzjazmu: w świecie arabskim przyjście na świat córki wciąż uważane jest za dopust Boży. W dodatku w zagrożonej ze wszech stron i podminowanej wewnętrznie Jordanii, sprawa następstwa tronu jest poniekąd sprawą dalszej egzystencji państwa. Podobno fakt, że Alia nie jest chłopcem był przyczyną wyjazdu jej matki, królowej Diny do Egiptu i dłuższej rozłąki z mężem. W obecnej, groźnej dla Jordanii sytuacji zapomniano o wzajemnych urazach i królowa wróciła do Ammanu. Jeśli idzie o małą księżniczkę, to gotowa jest ona przebaczyć poddanym swego ojca ich pierwsze, mało przyjazne przyjęcie.





✱

Dallas, jedno z głównych miast Texasu, przeżyło w ostatnich tygodniach poważną, nawet jak na przyzwyczajoną do gigantyzmu Amerykę, katastrofę. Przepływająca obok rzeka Trinity, którą przy zwykłym stanie wody można przejść w bród, wystąpiła z brzegów przybierając rozmiary Mississippi. Przyczyną była parotygodniowa — niemal bez przerwy — ulewa z towarzyszeniem huraganów. Straż ogniowa, policja i wojsko musiały w pośpiechu ewakuować setki rodzin z zalanych przedmieść (nasze zdjęcie). I pomyśleć, że nie tak dawno ktoś niepokoił się na łamach naszego pisma, że „wody jest coraz mniej".

✱

Chińskie cienie, czyli odwieczny teatr sylwetek przybył z Pekinu do Europy i rozpoczął już serię przedstawień w teatrze Marigny w Paryżu. Do powstania „teatru cieniów", który istnieje w Pekinie — podobno bez przerwy — od lat z górą tysiąca, przywiązana jest jeszcze starsza legenda. Opowiada ona o cesarzu Wu-Ti (I wiek przed Chr.), który straciwszy najbardziej ukochaną spośród licznych konkubin, popadł w głęboką melancholię. Aby go pocieszyć, jeden z dworskich duchownych wpadł na pomysł wywołania przy pomocy gry świateł sylwetki zmarłej faworyty. Cesarz był tym „powrotem duszy" tak uszczęśliwiony, że odkrywszy potem maszynerię złudzenia, kazał pomysłowemu kapłanowi ściąć głowę. Wynalazek przedostał się jednak na zewnątrz murów cesarskiego pałacu; wkrótce stał się on ulubioną rozrywką kulturalnych Chińczyków dając początek nowemu rodzajowi sztuki teatralnej. Warto nadmienić, że nasze europejskie przekonanie, że chińskie cienie, to czarne sylwetki na jasnym tle, jest zupełnie mylne: Prawdziwy chiński teatr cieni składa się z postaci wycinanych z oślej skóry rozmaicie barwionej. Kolorowe również są dekoracje.

✱

Dzieci gwiazd Hollywoodu należą do najnieszczęśliwszych w Ameryce. Taka przynajmniej jest opinia psychiatrów tego kraju, którzy stwierdzają wśród nich zastraszającą ilość urazów nerwowych i kompleksów. Przykłady można by mnożyć. Niedawno policja zatrzymała w jednej ze starych dzielnic filmowego miasta 13-letnią dziewczynę błąkającą się bez celu i opieki. Okazało się, że jest to córka znanej aktorki Lane Turner i jej drugiego z kolei męża, z którym się Lana oczywiście dawno rozwiodła. Dziewczyna uciekła z domu swej babki przed pustką luksusowego życia bez rodziców. „Bożyszcze tłumów", Betty Hutton, miała dwoje dzieci z jednego ze swych, nieaktualnych dziś, związków. Wychowaniem ich zajmują się wykwalifikowane nauczycielki. Zmieniają się one jednak bardzo często: za każdym razem, gdy Betty zauważy, że dzieci przywiązały się do wychowawczyni — wymawia jej pracę, bo jest zazdrosna. Judy Garland wyprawiła niedawno wielkie święto na urodziny swej córeczki, Lizy. Dziecko dostało prezentów za przeszło 3 tysiące dolarów. A czekało ono — napróżno — na jeden bardzo prosty podarunek: wizytę swej matki. Prawdziwa udręka zaczyna się jednak w szkole, gdzie mili koledzy i koleżanki wywiją przed oczyma filmowych dzieci gazetami pełnymi doniesień o małżeńskich skandalach, których bohaterami są ich rodzice.

Printed by: Veritas Foundation Press, 13, Praed Mews, London, W. 2. Tel. PAD 9724.